



Julia James

Następca tronu



PROLOG

Ciemnowłosy mężczyzna siedzący przy zabytkowym biurku oświetlonym lampą bogato zdobioną złotym ornamentem zamknął oprawną w skórę teczkę i położył na stosie innych. Ze zniecierpliwieniem otworzył następną. Boże, jęknął w duchu, nie będzie końca dokumentom? W jaki sposób tak małe księstwo jak San Lucenzo może tyle tego produkować? A wszystko wymaga podpisu.

Książę Rico skrzywił pięknie zarysowane usta. Właściwie powinien być wdzięczny losowi, że rzadko obciążano go takimi obowiązkami. Lecz jego starszy brat i następca tronu, książę Luca, właśnie reprezentował dom Ceraldich na królewskim weselu w Skandynawii, ojciec był zaś niedysponowany, więc Rico musiał tym razem wykonać w ich zastępstwie pewne czynności, do których zwykle go nie dopuszczano.

Przez moment poczuł dobrze znane rozgoryczenie. Z jednej strony ojciec odsunął go od

wszystkich spraw związanych z władaniem księstwem, z drugiej - miał mu za złe tryb życia. Na ustach księcia pojawił się cyniczny uśmiech. Ojciec ubolewał nad jego opinią playboya znanego w świecie z uprawiania kosztownych sportów, takich jak wyścigi motorowodne i bycie ozdobą salonów w towarzystwie pięknych kobiet, które odwiedzał także w sypialniach. Wszystko to dawało pożywkę prasie bulwarowej, czego nie pochwalali ani ojciec, ani brat. Uważali, że rodzina panująca nie powinna zachowywać się tak, by ryzykować wywołanie skandalu. Fakt, iż czasem mieli podstawy do obaw, przyznał Rico, ważąc w rękę dokumenty. Choćby jego przelotny związek z Cariną Collingham, który nie był najszcześniejszym pomysłem. Tylko skąd miał wiedzieć, że go oszukiwała, mówiąc, że jest rozwiedziona. Zanim się zorientował, jaki jest prawdziwy stan cywilny gwiazdy filmowej, szkoda została wyrządzona, a ojciec zyskał kolejny powód do utyskiwań na młodszego syna.

Luca też miał do niego pretensje, że nie kazał sprawdzić służbom specjalnym sytuacji Cariny, zanim poszedł z nią do łóżka. Rico, inaczej niż starszy brat, uważał, że najlepiej flirtować z wieloma kobietami, wówczas bowiem żadna nie rości sobie do niego prawa wyłączności.

- Christabel Pasoni ma na ciebie apetyt - odciął się Luce, gdy tamten czynił mu wyrzuty w związku ze swobodnym trybem życia.

- Christa jest w pełni zadowolona z obecnej sytuacji - rzekł brat. - I nie wywołuje skandali prasowych.

- Bo jej czcigodny ojczulek ma prawie wszystkie gazety w kieszeni! Nie mógłbyś go poprosić, by wpłynął na swoich pismaków i sprawił, żeby dali mi spokój?

Prośba nie spotkała się ze zrozumieniem starszego brata.

- Nie pisaliby o tobie, gdyby nie było o czym. Nie sądzisz, iż czas dorosnąć do obowiązków?

- Jeślibym miał jakieś - odparł Rico.

No cóż, domagał się obowiązków, to nie powinien teraz narzekać. Jeśli podpiszę te piekielne papiery, zanim wróci Luca, może mi wybaczą nieszczęsny romans z mężatką, pomyślał bez uśmiechu i otworzył kolejny dokument, by złożyć odręczny podpis i wycisnąć książęcą pieczęć na rozgrzanym laku.

W tej chwili zadzwonił jego telefon komórkowy, którego numer znało tylko kilka osób.

- Rico?

Książę od razu poznał ten głos i zmarszczył brwi.

Jean-Paul rzadko dzwonił z dobrymi wiadomo-

ściami - a przede wszystkim nigdy nie robił tego o tak późnej porze. Dziennikarze zwykle wtedy kładą się spać. Czyżby Carina Collingham przyporządkowała nowych kłopotów, uważając, że rozgłos pomoże jej karierze?

- Zaczynij od najgorszego - rzucił do słuchawki.

Dziennikarz plotkarskiej prasy, zubożały potomek francuskiej hrabiowskiej rodziny i przyjaciel księcia Rica w jednej osobie zaczął mówić.

- Chodzi o Paola - rzekł.

Rico zeszytniał.

- Jeśli ktoś myśli, że może wyciągnąć na jego temat jakieś brudy...

Dziennikarz nie dał mu skończyć.

- Nie powiedziałbym, że to brudy. Raczej... kłopot, poważny kłopot.

- Na Boga, przecież Paolo nie żyje. Jego ciało wydobyto z rozbitego samochodu ponad cztery lata temu.

Rico poczuł ból na samo wspomnienie złotego księcia, jedynego spośród trzech braci, który potrafił zawojować rodziców, lecz zginął w wieku dwudziestu dwóch lat. Wiadomość o jego śmierci wstrząsnęła całą rodziną. Nawet Luca płakał na pogrzebie, kiedy obaj z Rikiem towarzyszyli najmłodszemu bratu w ostatniej drodze. A teraz ktoś ośmiela się szargać jego pamięć?

- Jaki kłopot? - spytał, zaciskając pięść.

NASTĘPCA TRONU

179

- Chodzi o dziewczynę, która była z nim w aucie podczas wypadku... - powiedział wolno Jean-Paul.

Rico zamarł.

- Jaką dziewczynę?

Dziennikarz zaczął opowiadać.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- „Och, kochany Beniaminku, och, kochany Beniaminku, ubłociłeś się, mój synku, więc się umyć czas!”

Lizy podśpiewywała beztrosko, pchając spacerowy wózek wąską wiejską drogą. Dzień był wiosenny, w trawie porastającej wzgórza kwitły pierwiosniki. Zachodziło właśnie słońce. Wiatr wiejący znad Atlantyku rozwiewał jej włosy, sprawiając, że wydawały się jeszcze bardziej kędzierzawe, choć starała się związać je jak najciaśniej. Właściwie nie przejmowała się tym, jak wygląda, skoro nosiła ubranie kupione w lumpeksie. Ben nie zwracał na to uwagi, a on był dla niej najważniejszy.

- Nie jestem ubłocony, mamusiu, tylko ubrudzony piachem - poprawił chłopczyk, odwracając się na wózku.

- Ubłocony mokrym piaskiem - zgodziła się na kompromis.

- Śpiewaj dalej - poprosił.

Był bezkrytycznym słuchaczem. Choć wcale

nie miała głosu do śpiewu, czterolatki to nie przeszkadzało, podobnie jak jej stroje czy zabawki, które zdobywała dla niego na wyprzedazach w najtańszych sklepach miasteczka na wybrzeżu Kornwalii, Nie przejmował się też tym, że w odróżnieniu od innych dzieci nie ma taty.

Ma mnie, a to wszystko, czego potrzebuje, pomyślała i mocniej popchnęła wózek, bo zaczynało się robić ciemno. Ben tak dobrze bawił się dziś na plaży, że zostali tam dłużej i teraz wracali później, niż zamierzała. Właśnie bliskość plaży zdecydowała, iż Lizzy kupiła tu mały domek, mimo że był w fatalnym stanie. Prawie rok temu sprzedała mieszkanie na przedmieściach Londynu, by przenieść się do Kornwalii. Znacznie lepiej było wychowywać dziecko na wsi. Na myśl o chłopcu twarz jej złagodniała. Ben, Benedykt. Błogosławiony. To właśnie znaczyło jego imię i doskonale doń pasowało. Otrzymał błogosławieństwo życia mimo przeciwności losu. Żadna matka nie kochała swojego dziecka bardziej niż ona. Nawet rodzona matka.

Znowu ogarnął ją smutek. Maria była taka młoda. Zbyt wcześnie opuściła dom, by zostać modelką, zbyt wcześnie zaszła w ciążę i zbyt wcześnie zginęła we Francji w wypadku samochodowym. Stało się to, nim ukończyła dwadzieścia lat.

Była taka kochana. Naprawdę, złota dziewczyna.

Miała długie, jasne włosy, duże błękitne oczy i anielski uśmiech. Szczupła, zgrabna - należała do piękności, za którymi wszyscy się oglądają. Rodzice byli przeciwni temu, że porzuciła szkołę dla pracy w agencji modelek. Lizzy miała być jej przyzwoitką, gdy osiemnastoletnia Maria przeniosła się na West End. Każda z nich inaczej zareagowała na planowaną zmianę. Maria była w swoim żywiole, Lizzy wprost przeciwnie.

Wiedziała, że będzie źle się czuła w nowym otoczeniu i doskonale rozumiała dlaczego. Już jako dwulatka od chwili przyścia na świat błękitnookiej, złotowłosej siostry stała się w rodzinie nieważna. Jej jedyną funkcją było opiekowanie się Marią, odprowadzanie jej do szkoły, pomaganie w lekcjach i przygotowaniu do egzaminów. Choć Maria była bardzo zdolna, rodzice uważali, że należy jej pomagać, mimo że wyniki w nauce samej Lizzy nie były olśniewające. Nikt zresztą nie spodziewał się, że zrobi, jakąś karierę w życiu. Właśnie dlatego nie zamierzano posłać jej do college'u, co wymagało pieniędzy. Każdy grosz miał zostać przeznaczony na uniwersyteckie studia Marii.

Jednak wszystkie nadzieje rodziców zostały zawiedzione. Marii zaproponowano kontrakt w agencji modelek. Była w siódmym niebie, oznajmiając im, że na uczelnię może pójść później i zapłacić za studia z własnych oszczędności. Ale matka i ojciec

właśnie na nią, a nie na college Lizzy s chcieli przeznaczyć pieniądze, chociaż starsza córka miała ochotę się uczyć.

Tyle że jako dwudziestolatka sama uznała, że jest za stara na naukę i zbyt mało zdolna. Poza tym rodzice potrzebowali jej do pomocy w sklepie na dalekich przedmieściach Londynu.

- Lizzy, powinnaś opuścić dom - nalegała Maria, gdy odwiedziła rodziców po rozpoczęciu kariery modelki. - Tutaj jesteś wykorzystywana. Zamieszkał ze mną. Jest wesoło, wiele rozrywek. Będziemy mogli...

- Nie - ucięła starsza siostra.

Maria miała dobre intencje. Mimo rozpieszczenia przez rodziców, nie była zepsutą dziewczyną. Zachowała ciepłą, słoneczną naturę. Jednak to, co proponowała, wydawało się Lizzy nie do przyjęcia. Myśl o tym, by ktoś tak zwyczajny i nieciekawym jak ona kręcił się po mieszkaniu pełnym pięknych nastoletnich modelek była nie do zniesienia.

Dziewczyna zdawała sobie jednak sprawę, że powinna wyjechać. A potem otrzymała ten straszny telefon z Francji. Pewnie gdyby mieszkała z Marią, wiedziałyby o jej romansie. Być może by ją przed nim powstrzymała. Przynajmniej orientowałyby się, kto jest ojcem dziecka. Ogarnęło ją poczucie winy. Teraz nigdy już nie rozwikła tej tajemnicy.

Przestała nucić. Jej uszu dobiegł dźwięk samochodowego silnika. Instynktownie zjechała wózką na bok, żałując, że jest prawie ciemno. Potężne auto omiotło ich światłami reflektorów. Przez chwilę myślała, że zamierza się zatrzymać. Minęło ich, lecz zwolniło. Dziewczyna poczuła niepokój, rzadko kto bowiem tędy jeździł. Pomyślała, że chyba ktoś zabłądził, i szybciej ruszyła w kierunku domu.

Gdy się do niego zbliżyła, spostrzegła ze zdumieniem, że wielki samochód właśnie tam zaparkował. Przeniknął ją dreszcz. Dotąd było tu bezpiecznie, ale zbrodnie zdarzają się wszędzie. Wsunęła rękę do kieszeni, gotowa wystukać na telefonie komórkowym 999, jeśli będzie musiała. Zbliżywszy się do ogrodowej furtki, zobaczyła dwóch wysokich mężczyzn. Zatrzymała się, nie wyjmując ręki z kieszeni.

- Zgubili się panowie? - spytała uprzejmie.

Nie odpowiedzieli, tylko podeszli bliżej, co

sprawilo, że ogarnęło ją nerwowe napięcie.

- Panna Mitchell? - usłyszała głęboki głos mówiący z obcym akcentem.

W mroku nie widziała wyraźnie twarzy mężczyzny. Wydawało się, że miał ciemne oczy. Wywierał dziwne wrażenie, którego nie potrafiła nazwać.

- Tak - odrzekła wolno. - Czemu pan pyta?

Instynktownie stanęła między wózkiem a obcymi.

- Kim są ci panowie? - pisał Ben, starając się coś zobaczyć.

- Chcemy porozmawiać o chłopcu.

- Kim pan jest? - zapytała z obawą.

- Nie ma powodu się bać - rzekł drugi mężczyzna, nieco starszy. - Jestem policjantem. Zapewniam, że nic pani nie grozi.

Policjantem? Mówił z równie obcym akcentem jak jego młodszy towarzysz i nie spuszczał wzroku z Bena.

- Nie jesteście Anglikami.

- Oczywiście, że nie - młodszy uniósł brwi, jakby usłyszał coś zabawnego. - Mamy ważny powód do rozmowy. Proszę łaskawie wejść do środka. Ma pani moje słowo, że jest pani całkowicie bezpieczna.

Ten drugi otworzył przed nią furtkę, by mogła wjechać wózkiem na ścieżkę prowadzącą do domu. W przedpokoju wyjęła chłopca z wózka. Mały natychmiast podbiegł do wejścia, by przyjrzeć się obcym.

Lizy zapaliła światło. Zauważyła, że młodszy z mężczyzn niezwykle uważnie przygląda się dziecku. W jego wyglądzie coś rzuciło się jej w oczy. Był najprzystojniejszym człowiekiem, jakiego widziała w życiu i... uderzająco podobnym do synka jej siostry.

Zaszokowana spostrzeżeniem powoli zdejmowała chłopcu kurtkę i buty. Potem złożyła wózek i oparła go o ścianę. Czuła ucisk w żołądku. Co teraz będzie? Strach dławił ją w gardle.

- Tędy idzie się do kuchni - oznajmił Ben, spoglądając na nieoczekiwanych gości z wielkim zainteresowaniem.

Ciepła kuchnia pozwoliła dziewczynie nieco się rozluźnić. Wydawało się, że wysocy mężczyźni ledwie mieszczą się w małej przestrzeni. Lizzy zasłoniła sobą dziecko, które właśnie wspięło się na krzesło, a oni nie spuszczała go z oczu.

- O co chodzi? - Objęła chłopca obronnym gestem, jeden z mężczyzn zaś powiedział coś szybko do drugiego w obcym języku.

Włoski, pomyślała, lecz w niczym jej to nie pomogło, bo go nie rozumiała.

- Kapitan Falieri zajmie się chłopcem w pokoju, a my... - przerwał na moment - porozmawiamy.

- Nie - rzuciła spanikowana.

- Chłopiec będzie bezpieczny, jakby miał osobistą ochronę - zapewnił i spojrzał na małego.

- Masz zabawki? Kapitan Falieri chciałby je obejrzeć. Mógłbyś mu pokazać?

- Tak. Mogę? - Ben zwrócił się do Lizzy, a ona skinęła głową i z bijącym sercem obserwowała, jak oddalał się ze starszym mężczyzną.

Przerażała ją myśl, że tamten może porwać chłopca.

- Mały jest bezpieczny. Po prostu nie chciałem, by nas słyszał.

Przemknęło jej przez głowę, że zaraz zaczną się kłopoty. Spojrzała na obcego, od którego dzielił ją stół. Był niezwykle podobny do Bena, tyle że chłopczyk miał jasne, a on ciemne włosy. Co będzie, jeśli to jego ojciec?

Nawet jeżeli tak, nie może mi zabrać dziecka, rozpaczliwie próbowała się uspokoić.

- Jest pani zaskoczona - mężczyzna patrzył na nią uważnie.

- A czego się pan spodziewał?

Wzrok obcego ogarnął kuchnię i jej bardzo skromne wyposażenie.

- Nie w takich warunkach... - mruknął do siebie.

- Po co pan przyjechał? - wybuchnęła.

- Z powodu chłopca. Nie powinien tu zostać. Lizzy poczuła, jak odpływa jej krew z twarzy.

- Nie może pan go zabrać. Pojawia się pan prawie pięć lat od jego poczęcia i...

- Co? - przerwał, jakby nie rozumiał, o czym mówiła. - Nie jestem ojcem Bena.

Dziewczyna poczuła ulgę. Pomyślała, że ten człowiek nie ma prawa odebrać jej dziecka ani domagać się obecności w jego życiu.

- Jestem jego stryjem. Ojcem był mój brat, Paolo, który, podobnie jak pani siostra, nie żyje.

Lizy czekała na kolejne odczucie ulgi, że ojciec Bena nie może jej zagrozić, lecz poczuła wyłącznie żal. A więc oboje rodzice małego nie żyją. To takie smutne i okrutne zarazem.

- Przykro... mi - powiedziała z trudem. Przez moment wydawało się, że oboje czują to samo.

- Nie wiedziałam... kto jest ojcem Bena. Moja siostra nigdy nie odzyskała przytomności. Pozostawała w śpiączce do porodu... a potem zmarła. Wiedział pan... o Benie?

- Oczywiście, że nie. Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich zginęli jego rodzice, może wydawać się to niemożliwe, ale pani też nie знаła nazwiska ojca dziecka. Wścibstwo dziennikarzy, o którym niedawno się dowiedziałem, sprawiło, że istnienie chłopca wkrótce przestanie być tajemnicą. Dlatego... musi natychmiast stąd zniknąć. - Mężczyzna zacisnął usta. - Powinniśmy ulokować panią z dala od prasy. Skoro my panią znaleźliśmy, oni też mogą, a to oznacza, że oboje powinniście natychmiast wyjechać. Zapewnimy bezpieczne schronienie.

- Jacy dziennikarze? O czym pan mówi?

- Gdy miejsce zamieszkania chłopca zostanie odkryte, prasowi szakale natychmiast się tu zjawią. Trzeba zaraz wyjechać.

Lizy patrzyła oszołomiona, niczego nie rozumiejąc.

- Dlaczego miałyby pojawić się prasa?

- By znaleźć mego bratanka. Co pani sobie wyobraża? - W głosie nieznanego pobrzmiwało zniecierpliwienie.

- Ale czemu Ben miałby interesować dziennikarzy?

Mężczyzna popatrzył na nią jak na nienormalną. Z oddali dobiegał głosik chłopca opowiadającego o swojej kolejce.

- Nic nie zrobiliśmy - powiedziała. - Dlaczego Ben miałby kogoś interesować? - powtórzyła.

- Ma cztery latka.

- Wystarczy, że się urodził. Jego pochodzenie zapewni mu zainteresowanie. Chyba pani rozumie?

Lizy cofnęła się o krok. Źle się czuła, gdy ten człowiek stał tak blisko. Był zbyt przystojny i przyprowadził ją o bicie serca.

Co miał na myśli, mówiąc o pochodzeniu Bena? Mimo jego zniewalającej urody nie wiedziała, kim jest. Był włoską, ciemnowłosą kopiań małego. Zapewne miał dużo pieniędzy. Świadczył o tym zarówno samochód, jak i kosztowne ubranie. Ale dlaczego zasobni Włosi mieliby interesować prasę? W końcu nie są niczym nadzwyczajnym. Kim był ten Paolo? Może o niego chodzi dziennikarzom?

Z słów nieznajomego wynikało, iż nie wątpił, że musiała słyszeć o śmierci jego brata. Tylko dlaczego, skoro niczego o nim nie wiedziała?

- Moja siostra nie była supermodelką. Dopiero zaczynała karierę. Prasa się nią nie interesowała. Ale pański brat... ojciec dziecka... Czy był kimś znanym we Włoszech? Gwiazdą filmową lub telewizyjną? Piłkarzem albo kierowcą wyścigowym? To miał pan na myśli, mówiąc o pochodzeniu Bena?

Mężczyzna patrzył na nią, jakby spadła z księżycy.

- Niemożliwe.

- Co niemożliwe? - Widziała, że z trudem nad sobą panował.

- To, co pani przed chwilą powiedziała. - Cały czas spoglądał na nią jak na umyślowo chorą.

- Mój brat to Paolo Ceraldi.

W wyrazie twarzy dziewczyny nic się nie zmieniło.

- Przepraszam, ale to mi nic nie mówi. Być może we Włoszech... ale tu...

- Proszę nie uprawiać ze mną żadnych gier. Musi pani znać to nazwisko, a także nazwę San Lucenzo.

Może stamtąd pochodził ojciec Bena, pomyślała, tylko co z tego?

- To... miejsce niedaleko Włoch, coś jak Mo-

nako, jedno z księstw istniejących od czasów średniowiecza - zaczęła ostrożnie. - Na Riwierze czy gdzieś w okolicy, ale - proszę wybaczyć - nazwisko Ceraldi nadal nic mi nie mówi. Po prostu nie... Mężczyzna zareagował z chłodną uprzejmością.

- Dom Ceraldich, panno Mitchell, włada w San Lucenzo od ośmiuset lat.

Zapadła kompletna cisza. Lizzy nie mogła dojść do siebie i przyjąć do wiadomości jego słów.

- Ojciec Paola jest księciem panującym, a jednocześnie dziadkiem pani siostrzeńca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Świat zawirował w oczach Lizzy. Instynktownie chwyciła się krawędzi stołu. To nie może być prawda. Niemożliwe. Musi sobie to powtarzać. Przecież to absurdalne, głupie. Jakies kłamstwo albo żart. Odetchnęła głęboko, by się opanować.

- To nieprawda - powiedziała cicho, czując, jak drżą jej kolana. - To musi być żart. Czegoś chyba nie zrozumiałam.

- Lepiej niech pani usiądzie.

Czyżby naprawdę ten człowiek stwierdził, że ojcem Bena okazał się książę San Lucenzo? Przecież to niemożliwe...

- Jestem Enrico Ceraldi - rzekł.

Dziewczyna opadła na krzesło.

- Naprawdę mnie pani nie poznała? - spytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie, niby czemu, u diabła? - rzuciła bez zastanowienia i zaraz umilkła, uświadomiwszy sobie niestosowność tego pytania.

- Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma. Nie

poznałam, choć o panu słyszałam. Trudno było nie słyszeć. - W jej głosie zabrzmiała dezaprobata.

- Ale zwykle nie wymieniano pańskiego nazwiska tylko imię i... tytuł.

Podniosła się. Nadal kręciło się jej w głowie, lecz to zignorowała. Musiała jakoś znieść sytuację, w której jej świat rozpadł się na kawałki.

- Chyba pan rozumie, że trudno mi poradzić sobie z nowymi faktami. I że mam wiele pytań... potrzebuję czasu, by wszystko jakoś sobie poukładać. W końcu to trudne do uwierzenia. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Miał długie, ciemne rzęsy, a jego spojrzenie przyprawiało o nieznany dreszcz. Jak mogłam go nie rozpoznać, skoro ciągle jest na okładkach czasopism, pomyślała. Tylko skąd mogła przypuszczać, że ktoś taki zjawi się w jej domu?

Pokręciła głową.

- Więcej nie zniosę - Powiedziała na głos, spoglądając bezradnie na księcia. - Nie dam rady.

Rico odwrócił się i spojrzał na tylne siedzenie auta mknącego autostradą. Kobieta i dziecko spali. Falieri prowadził wóz bez wstrząsów. Księżę przeniósł wzrok na drogę. W samochodzie jest syn Paola, pomyślał. Cały czas zastanawiał się, jak to możliwe, że tak długo nie wiedziano o jego istnieniu. Wiadomo było, iż z wraku samochodu

księcia najpierw wydobyto jeszcze żywą kobietę w zaawansowanej ciąży i odwieziono natychmiast do innego szpitala niż jego zmiążdżone ciało, odnalezione w wiele godzin później, gdy zakończono akcję ratowniczą wśród rannych ofiar karambolu.

Przeniknął go zimny dreszcz. W tej masakrze i chaosie nie połączono śmierci młodego księcia Ceraldi z nieznaną ciężarną dziewczyną, która nie odzyskała przytomności i nigdy nie wyjaśniła, kto jest ojcem dziecka. Dlatego nikt o niczym nie wiedział aż do chwili, gdy jakiś wścibski dziennikarz zaczął rozgrzebywać historię śmierci Paola w poszukiwaniu czegoś ciekawego. Dowiedział się od francuskiego strażaka, który uczestniczył w akcji ratunkowej, że ze sportowego wozu, rozpoznanego jako auto księcia, wydobyto wówczas młodą ciężarną dziewczynę. Szperacz zaczął składać w jedno fragmenty całej historii i dotarł do czegoś niebywałego. Oto bardzo młody w chwili śmierci Paolo Ceraldi zostawił osieroconego syna. Wkrótce tablety będą miały nowy żer.

- Zabierz chłopca.

Tak zareagował Luca, gdy tylko Rico przekazał mu wieści uzyskane od Jean-Paula.

- Musimy dostać chłopca, nim dopadnie go prasa - zarządził starszy brat. - Niech Falieri jedzie po niego jeszcze dzisiaj. Ważne, by wy-

glądało tak, jakbyśmy o niczym nie wiedzieli. Jeśli prasa uzna, że próbujemy coś ukryć, natychmiast podniesie się hałas. W międzyczasie skontaktuję się z Christa. Może choć raz jej ojciec na coś się przyda. Całej sprawy nie da się ukryć, lecz można opóźnić prasowe informacje na jej temat, zyskać na czasie. Dać szansę Falieriemu na znalezienie dziecku bezpiecznego schronienia. Tym razem - rzekł po chwili milczenia - twoje bliskie kontakty z dziennikarzami okazały się przydatne.

- Miło, że przynajmniej raz na coś się przydałem - odparł sucho ksiązę Rico.

- Teraz naprawdę możesz być pomocny. Mnie nie uda się opuścić uroczystości ślubnych bez budzenia podejrzeń. Tylko pozwól, że to ja poinformuję o wszystkim ojca. Ode mnie lepiej przyjmie tę aferę.

Nie było czasu na rozważania. Rico natychmiast skontaktował się z Falierim i ruszyli po dziecko. To niesamowite, jak bardzo chłopiec okazał się podobny do Paola. Ksiązę już wyobrażał sobie zdjęcia i tytuły w tabloidach. Jeszcze raz spojrzął na śpiące dziecko. Przeniknęło go wzruszenie. Pomyśleć, że w żyłach tego malca płynie krew Paola, który tak bezsensownie zginął.

Chłopczyk dorastał w obcym kraju wychowywany przez kobietę, która nawet nie była jego matką i nie wiedziała, kim on jest. My też nie

wiedzieliśmy. Jak mogliśmy nie wiedzieć, zadał w myślach pytanie. Przez dłuższą chwilę nie spuszczał wzroku z Bena. Potem rzucił okiem na kobietę i zacisnął usta. Naprawdę o niczym nie wiedziała? Jej szok wyglądał na nieudawany. Czuł irytację, że dziewczyna go nie rozpoznała. Nie był przyzwyczajony do czegoś podobnego. Zwykle natychmiast stawał się ośrodkiem zainteresowania.

Nie powinien się przejmować jej reakcją. Najważniejsze, że już orientowała się w sytuacji i zgodziła się współpracować. Przygotowała kanapki i coś do picia dla siebie i dziecka na drogę, wyjaśniając małemu, że czeka go przygoda. Potem poszła na górę spakować rzeczy. Ben nie okazywał niepokoju, był raczej podekscytowany. Rico starał się przystępnie mu wytłumaczyć, co się stało.

- Jestem twoim wujkiem - powiedział wzruszony. -I właśnie dowiedziałem się, że tu mieszkasz. Postanowiłem zabrać cię na małe wakacje. Zaraz musimy wyjechać. Będziemy podróżować nocą.

Mały natychmiast zasnął w aucie, a ciotka zapadła w sen wkrótce po nim. Samochód nie był najlepszym miejscem na rozmowę, która ich czekała. Popatrzył na kobietę z dezaprobatą. Miała zwyczajną twarz, potargane kręcone włosy i ubranie bez wyrazu. Bardzo różniła się od Marii Mi-

tchell. Zupełnie nie przypominała swojej siostry. Maria należała do tych przyciągających wzrok blondynek, wysokich i szczupłych, o błękitnych oczach i buzi w kształcie serduszka. Nic dziwnego, że została modelką. Falieri zdobył jej zdjęcia, które świadczyły, że mogła zainteresować Paola. Oboje tworzyli złotą parę.

Rico poczuł ból. Tak młodo i bezsensownie zginęli. Spojrzał jeszcze raz na chłopca. Nie martw się, jesteś bezpieczny, zajmiemy się tobą, pomyślał.

Lizzy poruszyła się. Kiedy oprzytomniała, automatycznie przeciągnęła ręką po szerokim łóżku. W porządku, Ben tam był. Przez chwilę zatrzymała dłoń na ciepłych, okrytych piżamką pleckach synka. Mały spał. Oboje spędzili noc w wielkim podwójnym łóżku w prywatnym domu, specjalnie wynajętym przez księstwo San Lucenzo. Według kapitana Falieri, ten dom zapewniał pełne bezpieczeństwo i dobrze chronił przed dziennikarzami.

Dziewczyna ciągle nie mogła uwierzyć, iż to wszystko działo się naprawdę. Mimo szoku czuła się jednak spokojna. Może dlatego, że Ben był bezpieczny. Dla jego dobra powinna całą sytuację traktować jako normalną. Tylko co będzie dalej? Czy księżę Rico nadal tu jest? A może wyjechał

z Falierim? Nie czuła się swobodnie w jego obecności. Prasa nazywała go „książę playboy”. W towarzystwie przystojnych mężczyzn zawsze popadała w zakłopotanie. Zdawała sobie sprawę, że i oni czują się z nią niezręcznie. Wolą przebywać w otoczeniu pięknych kobiet, podobnych do Marii. Te zwyczajne, nieatrakcyjne, takie jak ona, po prostu do nich nie pasują. Bardzo wczesnie dostała odpowiednią lekcję od życia i wiedziała, że dla przystojnych mężczyzn jest po prostu niewidzialna, ich wzrok omijał ją, zatrzymując się na Marii. Nie chciała o tym myśleć, podobnie jak o pochodzeniu swego synka i jego wuju, księciu Enricu Ceraldim.

Rozejrzała się po obszernej sypialni, która wyglądała tak, jak powinna wyglądać sypialnia w wiejskiej rezydencji króla. Ciekawe, jak długo tu zostaniemy? W końcu prasowa wrzawa ucichnie i będzie można wrócić z Benem do własnego domu. Czy chłopiec nie poczuje się zmartwiony zniknięciem nagle odzyskanego wujka? Po co księżę mu o sobie powiedział? Rozumiała, że rodzina Ceraldich pragnęła uniknąć skandalu, ale przecież kiedyś dziennikarze przestaną się nimi interesować. Nie było potrzeby informować o wszystkim Bena. Będzie musiała wyjaśnić dziecku, że, mimo iż księżę jest jego wujkiem, mieszka za granicą i dlatego nie będą mogli się widywać.

Miała już za sobą odpowiedź na pytanie Bena o ojca. Wyjaśniła mu wówczas, że był to ktoś, kto bardzo kochał jego mamę, ale mama była tak chora, że nie mogła powiedzieć, kim był jego tata.

Nadal nie potrafiła w pełni uwierzyć w aktualną wersję zdarzeń. Gdy dowiedziała się o wypadku siostry i pojechała do niej do francuskiego szpitala, obito się jej o uszy coś na temat śmierci młodego Paola Ceraldiego, lecz nie połączyła tego wtedy z wypadkiem siostry. W ten sposób romans Marii pozostał tajemnicą.

Próbowała uspokoić się myślą o rychłym powrocie do domu. Tymczasem Ben zaczął się budzić. Najważniejsze, by jemu nie stało się nic złego. Za wszelką cenę należy zapewnić mu bezpieczeństwo. Nic nie może rozdzielić jej z synkiem, którego kochała nad życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dzień dobry - do salonu wszedł Rico. Ben siedział na dywanie na środku pokoju zajęty kolorowymi klockami.

Jego ciocia była obok. Mężczyzna zanotował wzrokiem jej obecność, lecz skoncentrował się na chłopcu.

- Co budujesz? - spytał bratanka.

- Najwyższą wieżę świata. Zobacz.

Rico nie potrzebował zaproszenia. Na widok malca od razu miękło mu serce. Pamiętał Paola w tym wieku. Najmłodszy brat różnił się od starszych. Pierworodny przeznaczony był do objęcia tronu po ojcu. Obecnie panujący książę Eduardo też odziedziczył władzę po swoim rodzicu. Tak było w San Lucenzo od setek lat. Małe księstwo zachowało niezależność mimo zawirowań historii i stało się rajem dla bogaczy z całego świata.

Ojciec i najstarszy syn uważali je za swoje dziedzictwo i przeznaczenie. Należało dbać o prestiż, pielęgnować dobre stosunki z Włochami. Rico to

akceptował. Bez rodziny Ceraldich księstwo zostałoby wchłonięte przez to państwo. Ród książęcy był istotny dla całego San Lucenzo, dlatego ważne było zapewnienie mu ciągłości. Rico pojawił się na świecie na wszelki wypadek, gdyby z Lucą stało się coś złego. Wiedział o tym przez całe życie. Ale z Paolem było inaczej. Jego urodziny okazały się rodzinną niespodzianką. Był o dobrych kilka lat młodszy od braci. Rodzice traktowali go w specjalny sposób, nie miał żadnych dynastycznych funkcji, pozwolono mu być chłopcem. Złotym chłopcem o słonecznej naturze, która potrafiła wywołać ciepłe uczucia nawet u zasadniczego ojca i chłodnej emocjonalnie matki. Przedwczesna śmierć Paola stała się rodzinną tragedią.

Rico przysiadł obok bratanka. Mimochodem zauważył, że ciotka chłopca usunęła się na bok. Nie było żadnych wątpliwości, iż to syn Paola. Wszystkie testy DNA są zbędne. Ben to żywa kopia ojca. Poczul ciepło w sercu.

Lizzy usiadła w fotelu. Sądziła, że skoro księcia nie było przy śniadaniu, musiał wyjechać. Nadal czuła się przy nim skrepowana. Starła się na niego nie patrzeć, lecz cały czas miała intensywną świadomość jego obecności. Nosił markowe džinsy, koszulę z całą pewnością szytą przez krawca specjalnie dla niego. Nagle zdała sobie sprawę, jak okropnie w porównaniu z nim sama jest ubrana.

Miała sukienkę ze zwykłego sklepu, oferującego masowo szytą konfekcję, która pewnie kosztowała mniej niż jego chusteczka do nosa.

Księżę zaraz po wejściu skinął jej głową, a później nie zwracał już na nią uwagi. Skupił się wyłącznie na budowaniu wieży z Benem. Chłopczyk rozmawiał z nim bez cienia nieśmiałości. W tym był podobny do Marii. To cud, że pogodny charakter Marii nigdy się nie zmienił. Rodzice byli w nią wpatrzeni, psuli ją okropnie, lecz to nie wpłynęło na jej zachowanie. Zawsze wiedziała, że chce być modelką i postawiła na swoim. Prowadziła ekscytujące życie. Z uśmiechem na twarzy ignorowała niepokój rodziców. Miała to, czego chciała, i mężczyznę, którego zapragnęła. Jak udało się ukryć przed rodziną jej romans z księciem Paolem? Musiał bardzo różnić się od brata prowadzącego życie playboya. Spojrzała na Rica. Rzeczywiście wyglądał na takiego. Wysoki, świetnie zbudowany, o arystokratycznych rysach twarzy. Miał cudowne oczy, ciemne ze złotymi iskierkami, gdy głębiej się w nie zajrzało.

Odwróciła wzrok. Przecież to całkiem nieważne, jak wyglądał. Ważne, jak długo będzie musiała się tu ukrywać, nim wróci z synkiem do domu.

Mały przerwał budowanie wieży i spojrzał z ciekawością na pomocnika.

- Naprawdę jesteś moim wujkiem?

- Tak. Możesz mówić do mnie Tio Rico, co znaczy wujek Rico. Mój brat był twoim tatą, ale nie żyje. Zginął z twoją mamą w wypadku samochodowym.

Chłopczyk skinał głową.

- A ja nadal rośłem w jej brzuszku, potem wyszedłem, a ona umarła.

Proszę, nie mów mu nic o jego książęcym pochodzeniu, powiedziała w duchu dziewczyna. Na szczęście mały zmienił temat.

- Skończyliśmy wieżę. Co robimy dalej?

- Wydawało się, że uznał, iż będzie miał pomocnika na stałe, lecz księżę Rico wstał z dywanu.

- Wybacz, ale nie mam czasu. Muszę wyjechać, lecz najpierw chciałbym porozmawiać z twoją ciocią. - Rzucił okiem na kobietę w fotelu, lecz zrobił to bez przyjemności.

Jak mogła wyglądać tak okropnie? Ani figura, ani twarz. I te włosy jak stóg siana. Spojrzał jeszcze raz, co sprawiło, że się zaczerwieniła.

Zaproponował, by przeszli do innego pomieszczenia, które wyglądało jak biblioteka. Stanął przy kominku, ona zaś niepewnie zatrzymała się na środku pokoju.

- Lepiej niech pani usiądzie. - Jego głos brzmiał chłodno i formalnie.

Dziewczyna zeszywniała. O czym chciał mówić? Może wyjaśni, jak długo tu zostaną? Pragnęła

jak najszybciej wrócić z dzieckiem do normalnego życia i zapomnieć, kim był jego ojciec.

Usiadła na kanapie. Księżę nadal stał, co sprawiało, że jeszcze bardziej nad nią górował.

- Mam nadzieję, że doszła już pani do siebie. Rozumiem, że to musiał być szok.

- Nadal trudno mi we wszystko uwierzyć. Jak, u licha, Maria mogła spotkać księcia?

- Kariera pani siostry jako modelki sprawiła, że bywała w kręgach towarzyskich odwiedzanych przez mojego brata.

Pomyślała, że chciał przez to powiedzieć, że styl życia jej siostry w niczym nie przypominał jej własnego.

- Zakładam, że podziela pani moje przekonanie co do tego, że w nowej sytuacji najważniejsze jest dobro Bena.

Czyżby miał jakieś wątpliwości, pomyślała.

- Jak długo tu zostaniemy? - spytała, nie zastanawiając się, czy uraża księcia tym pytaniem.

Chciała szybko zakończyć przebywanie z nim sam na sam, tak bardzo czuła się niezręcznie. Woląла też nie zostawiać Bena zbyt długo samego.

- Oczekujemy, że cała historia pojawi się w prasie lada dzień. Nie sądzę, by to trwało długo. Wszystko zależy od tego, czym będą się karmić tabloidy.

Pewnie chodzi o to, co powiem dziennikarzom, domyśliła się.

- Gazety wpływają jedna na drugą - ciągnął.
- Prześcigają się w dostarczaniu sensacji, jak długo się da. - W jego głosie zabrzmiała gorycz, a Lizzy poczuła odrobinę współczucia, lecz szybko je stłumiła.

Styl życia księcia skazywał go na wścibstwo dziennikarzy, lecz Ben to niewinne dziecko. Instynkt macierzyński nakazywał jej bronić go za wszelką cenę, w końcu nie był odpowiedzialny za swoje książęce pochodzenie.

- Jak długo tu zostaniemy? - powtórzyła.

- Ile będzie trzeba. Nic więcej nie mogę powiedzieć. Dziś wracam do San Lucenzo, by przedstawić sytuację ojcu. Pani i mój bratanek zostanieie tutaj. Oczywiście nie należy opuszczać domu i ogrodu. Wszystko będzie wam tu dostarczone.

- Chyba nie uważa pan, że zechcę udać się do dziennikarzy.

- Mimo wszystko...

Jak może posądzać ją o chęć sprawiania kłopotów? O zamiar powiadomienia prasy? Postanowiła się tym nie przejmować. Musi teraz po prostu zaakceptować fakt, że tymczasem nie wróca z Benem do domu.

- ...jednak... - Księżę chciał mówić dalej, lecz przerwał, widząc, że ktoś uchyla drzwi.

W progu stał młody muskularny człowiek w ciemnym garniturze. Wyglądał na ochroniarza. Powiedział coś szybko po włosku, a księżę skinął głową.

- Dostałem informację, że mój samolot jest gotowy do startu. Proszę wybaczyć, muszę lecieć - zwrócił się do Lizzy.

Dziewczyna wróciła do Bena, który zajęty zabawą zdawał się niczym nie przejmować. Podobnie zachowywał się przez następne dni, gdy pozostawiono ich samym sobie. Kapitan Falieri i młody ochroniarz znikli. Lizzy nie widywała nikogo poza mówiącą po włosku służbą. Z jednej strony starała się zachowywać wobec Bena jak dotąd, bawiła się z nim i zabierała na piękny basen znajdujący się w domu, z drugiej - nie potrafiła się wyzbyć niepokojących myśli ukrywanych przed synkiem. Mały dobrze się czuł w nowym otoczeniu i nadal uważał ją za centrum swego życia. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że wkrótce zacznie jednak pytać o wujka i tak też było.

- Dokąd pojechał?

- Do Włoch, gdzie mieszka.

- Wróci?

- Nie sądzę - odrzekła, przeklinając w duchu księcia, który niepotrzebnie wtajemniczył małego w powiązania rodzinne.

- A co z kapitanem Falieri? Wróci, żeby bawić się ze mną kolejką?

- Też chyba nie. On również mieszka we Włoszech. Napijemy się teraz herbaty? - zmieniła temat.

- Czy to jest hotel, mamó? W tym hotelu gotują dla ciebie?

- Coś w tym rodzaju.

- Podoba mi się tutaj. Lubię basen. Możemy popływać po herbacie?

- Zobaczymy.

Rico stał przy oknie swego pałacowego apartamentu, z którego rozciągał się piękny widok na marinę wypełnioną jachtami i elegancką promenadę. Apartament Paola miał podobny widok. Oczy księcia zasnuł cień. Pomyśleć, że syn Paola mieszkał w Anglii, wychowywany przez kobietę nieznaną jego pochodzenia. Niesamowite. Wrócił myślami do obskurnego domu w Kornwalii, z którego zabrał bratanka zaszokowany warunkami, w jakich żył chłopiec.

Opowiedział Luce o niezwykłym podobieństwie Bena do Paola, co sprawiało, że test DNA wydawał się zbędny.

- I tak zostanie zrobiony. To konieczne - uznał następca tronu.

Rico wzruszył ramionami. Mógł to zrozumieć. Lecz nie miał wątpliwości, że wystarczy, by rodzina zobaczyła małego.

- A co z jego ciotką?

- Przeżyła szok. Wygląda, iż nie miała o niczym pojęcia. - By nie narazić się na docinki, Rico nie wspomniał bratu, że go nawet nie rozpoznała.

- Pewnie nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Teraz już wierzy. - W głosie następcy tronu zabrzmiał cynizm.

Rico uświadomił sobie jednak, że panna Mitchell nie okazywała innych uczuć poza niedowierzaniem.

Starszy brat spojrział na jedno ze zdjęć Marii dostarczonych przez Falieriego.

- Słodka blondyneczka, jak jej siostra?

- Żartujesz. Zupełnie zwyczajna.

- To przynajmniej osłabi zainteresowanie prasy - roześmiał się Luca.

Rico pomyślał, że to nieprzyjemny komentarz na temat dziewczyny, nawet jeśli prawdziwy. Ciotka Bena stanowiła problem, który należało szybko rozwiązać. Księżę Eduardo wydał już nawet pewne instrukcje.

- Rozumiem, że dasz sobie radę z tą sprawą - uznał w krótkiej rozmowie ojciec, lecz nie zabrzmiało to jak komplement.

- Ty jeden w rodzinie możesz podróżować bez przyciążania szczególnej uwagi - dodał Luca.

- Poza tym jesteś ekspertem w kwestii kobiet.

A jeśli ta jest taka zwyczajna, nie grozi ci żadne zaangażowanie.

Rico odszedł od okna. Ciotka Bena zupełnie go nie interesowała. Ważny był tylko chłopiec.

Prasowa bomba z informacjami o nieznanym synu księcia Paola Ceraldiego wybuchła następnego ranka. Nie pozostało nic innego, jak ją ignorować. Księżę Eduardo zalecił brak komentarza. Życie publiczne rodziny Ceraldich w niczym się nie zmieniło. Matka Rica nadal bywała w operze i filharmonii, ojciec wykonywał swoje książęce obowiązki, a następca tronu - Luca - swoje. Rico poleciał do Afryki wziąć udział w dorocznym rajdzie samochodowym.

Na tysiące pytań dziennikarzy w wiadomej sprawie odpowiadał: bez komentarza. W głębi ducha jednak liczył dni do spotkania z bratankiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lizzy weszła do pokoju śniadaniowego i osłupiała. Za stołem siedział książę Rico. Ben natychmiast się rozpromienił.

- Tio Rico! Wróciłeś!
- Oczywiście. Przede wszystkim, żeby zobaczyć ciebie. - Książę wstał.
- Będziesz się ze mną bawił?
- Po śniadaniu. Chciałbyś pójść potem na basen?
- Tak.
- Świetnie. Ale najpierw zjedzmy.

Uprzejmie zaczekał, aż Lizzy zajmie miejsce przy stole.

Dziewczyna obserwowała, jak chłopczyk gawędzi z wujem, który musiał przybyć nocą, niczego bowiem nie słyszała. Całe dni spędzała z dzieckiem, a po ułożeniu go do snu czytała w bibliotece. Dom miał dobry księgozbiór, za co była wdzięczna losowi. Świadomie nie oglądała telewizji ani nie czytała prasy, by się nie denerwować komentarzami na temat własnej siostry i Bena. Widok księcia

za stołem przywrócił jej świadomość okropnej sytuacji. Rico Ceraldi działał na nią tak onieśmialająco, że zaczęła żałować, iż nie zjadła z synkiem śniadania wcześniej, bo wówczas by się nie spotkali.

Widząc, jak chłopiec reaguje na obecność wuja, zacisnęła usta z niezadowoleniem.

- Jakiś problem? - usłyszała chłodny głos księcia, co oznaczało, że na nią patrzył.

- Czemu pan tu jest? Stało się coś gorszego?

- Nie dbała o to, że jej słowa mogły zabrzmieć nieuprzejmie. - Jakieś złe wiadomości?

- Nie. Nie oglądała pani okładek czasopism?

- Nie widziałam powodu. Ale jeśli nic nowego nie zaszło, czemu pan przyjechał?

Księżę z całą pewnością nie przywykł, by zwracano się doń w ten sposób, lecz Lizzy była zbyt spięta, żeby się tym przejmować.

- Jestem tu na życzenie ojca, z przyczyn, które winny być dla pani oczywiste.

- Nie rozumiem.

Rico był wyraźnie zniecierpliwiony.

- Później o tym pomówimy - rzucił i zajął się Benem, jasno dając do zrozumienia, iż z nią już skończył.

Dziewczyna nie wiedziała, jak przetrwała śniadanie. Czuła ulgę, że chłopiec bez przerwy coś mówił do wuja, bo to zwalniało ją od rozmowy

i pozwoliło cokolwiek przelknąć przez zaciśnięte gardło.

Kiedy skończyła, natychmiast wstała od stołu.

- Chodź tutaj - powiedziała do dziecka.
- Wujek Rico obiecał, że pójdziemy popływać.
- Nie zaraz po jedzeniu, a poza tym musisz

umyć zęby.

Po wyjściu z łazienki przeszli do salonu, gdzie leżały zabawki chłopca. Rico już tam był.

- Niezła kolejka - zauważył.

- Ta, którą mam w domu, jest większa - pochwalił się Ben. - Tutaj nie przywieźliśmy wszystkich wagoników, ale opowiem ci o tych, które są.

Księżę usiadł obok małego i słuchał z zainteresowaniem. Lizzy złapała się na tym, że obserwuje jego zgrabne uda w dobrze skrojonych spodniach. Usiadła na kanapie i wzięła książkę, bezskutecznie próbując się na niej skoncentrować.

- Możemy już pójść na basen? - usłyszała głos Bena.

- Dobry pomysł. Idź po swoje rzeczy - rzekła i skinęła głową księciu, który wstał, gdy ona się podniosła.

Kiedy zeszła z chłopcem na basen, księżę pływał czałkiem. Mogła podziwiać jego wspaniale zbudowane ciało. Ben szybko ściągnął ubranko i wskoczył do wody. Lizzy usiadła na miękkim leżaku pod szklaną ścianą, dziękując Bogu, że nie

ma obowiązku pływać. Było jej gorąco w ubraniu, lecz nic nie mogła na to poradzić. Czuła, że robi się czerwona, lecz nie spuszczała wzroku z synka. Książę zdawał się znakomicie bawić z czterolatkiem, co ją gniewało. W jakim celu to robił? Nie należało budzić w dziecku złudnych nadziei. Mały nie ma innej rodziny poza nią. Teraz zaś książę pokazuje mu, jakby mogło być, gdyby miał tatę. Lizzy jeszcze raz zapragnęła jak najszybciej wrócić do domu.

Rico spojrział w stronę ciotki Bena. Była zarumieniona i spocona, wyglądała gorzej niż zwykle, bo miała też kwaśną minę. Wspomniał ironiczne słowa brata o tej kobiecie. Skoro taka nieatrakcyjna, to nie wzbudzi w nim zainteresowania, więc będzie bezpieczny. Luca miał rację co do braku zainteresowania. Ale też Rico, choć ekspert w podbojach damskich serc, zupełnie nie znał się na takich kobietach jak Lizzy.

Po kąpieli lekko wyskoczył z basenu, demonstrując ciało godne sportsmena. Dziewczyna zajęła się wycieraniem małego. Pomyślał, że im szybciej załatwi sprawę, tym szybciej będzie mógł wrócić do San Lucenzo.

Lunch przebiegł podobnie jak śniadanie. Lizzy z ulgą słuchała gawędzenia chłopca z wujkiem, sama zaś tylko asystowała przy stole, z wysiłkiem

starając się coś zjeść. Po lunchu księżę zaproponował, by chłopiec zajął się zabawkami, oni zaś porozmawiają.

- Mały zwykle śpi o tej porze. Zejdę, kiedy uśnie.

Jak poprzednim razem rozmowa miała odbyć się w bibliotece. Księżę siedział, przeglądając włoską i angielską prasę. Kiedy weszła, odłożył gazety i wstał.

- Zechce pani usiąść - rzekł. - Musimy szybko podjąć decyzję w sprawie przyszłości mojego bratanka - zaczął.

- Co pan ma na myśli?

- Rozumiem, że wiadomość o pochodzeniu Bena musiała wywołać szok - powiedział powoli, jakby zwracał się do kogoś opóźnionego w rozwoju. - Jednak muszę prosić, by skoncentrowała się pani na następstwach nowej sytuacji. Nikt, zarówno pani, jak i rodzina zmarłego w tragicznych okolicznościach Paola, nie wiedział, iż pozostawił on syna. Obecnie należy wszystko naprawić.

- Naprawić? - powtórzyła.

- Oczywiście. Od tej chwili Ben winien mieszkać w San Lucenzo.

Lizy poczuła, jak robi się jej zimno.

- Nie - powiedziała instynktownie.

Na twarzy księcia odmalowało się niedowierzanie, lecz ona nie dbała o jego samopoczucie.

- Panno Mitchell, naprawdę nie rozumie pani, że warunki życia siostrzeńca całkiem się zmieniły? Nie do pomyślenia jest, by osierocony syn mojego brata żył gdziekolwiek indziej.

- Nie mogę uwierzyć, że pan to mówi - ucięła.

- Wracamy do Kornwalii, kiedy tylko będzie to możliwe. Im szybciej, tym lepiej.

Widziała, że Rico zeszywniał.

- To niemożliwe.

- Co znaczy „niemożliwe”? - podniosła głos.

- Wracam z Benem do domu. To wszystko.

- Dom Bena musi być odtąd w San Lucenzo.

- Nie ma żadnego „musi”.

- Panno Mitchell, czy pani naprawdę niczego nie rozumie? Nie można wrócić do przeszłości. Pani siostrzeniec musi mieszkać w swoim kraju.

- To śmieszne i absurdalne. Nie będę dłużej dyskutować. Mogę zrozumieć obawy pańskiej rodziny przed prasową wrzawą. Współczuję wam, jeśli prasa zakłóciła książęcy spokój. Jednak obecność Bena w San Lucenzo będzie tylko kłopotem dla księstwa. Czemu pańska rodzina miałaby zajmować się nieprawym dzieckiem pańskiego brata? „Dzieckiem miłości”, jak zapewne nazwą to tabloidy. Zapewniam, że nie jestem nienormalna i nie nawiążę kontaktu z dziennikarzami ani teraz, ani w przyszłości. Mogę podpisać takie zobowiązanie. Pragnę, by chłopiec zachował spokojne,

szczęśliwe dzieciństwo. Nie miał wpływu na swoje pochodzenie, więc nie mogę dopuścić, by zburzyło mu ono życie.

Książę nie spuszczał z niej oczu, co sprawiało, iż czuła się nieswojo, nie dlatego, że były to najpiękniejsze męskie oczy, jakie widziała, lecz dlatego, iż spoglądały na nią, jakby spadła z księżycy. Najwyraźniej był zły, lecz ogromnym wysiłkiem woli panował nad emocjami.

- Pani zdaje się nie rozumieć. Mój brat nie miał romansu z pani siostrą...

- Przecież przed chwilą pan powiedział...

Rico uniósł dłoń, by mu nie przerywała.

- On ją poślubił.

Lizy otworzyła usta ze zdumienia.

- Moja siostra wyszła za pańskiego brata?
- wyjąkała.

- Tak, dzień przed fatalnym wypadkiem. Widziałem świadectwo ślubu. Jest prawnie ważne.

- Nie wierzę. - Dziewczyna wstała.

Jeśli Maria poślubiła księcia, to Ben jest...

Usiadła, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Proszę powiedzieć, że to nieprawda, proszę...

Rico patrzył na nią zdziwiony. Żadna kobieta w jej sytuacji nie wypowiedziałaby chyba takich słów. Przecież siostrzeniec okazał się księciem.

- To nie podlega dyskusji, więc chyba wie już

pani teraz, że chłopiec winien przenieść się do swojej ojczyzny i rodziny.

- Nie dbam o to, nawet gdyby się okazało, iż Ben jest królem Syjamu, nie zamierzam pozbawiać go wszystkiego, co dotąd było jego życiem, w którym czuł się bezpiecznie. Co z tego, że jest legalnym dzieckiem? Księżę Paolo był najmłodszym synem, więc Ben i tak nie dziedziczy tronu, prawda?

Rico nie pojmował reakcji tej kobiety. Czyżby była aż tak głupia? Trzeba będzie tłumaczyć jej wszystko od a do zet.

- Księżę z domu Ceraldich nie może być wychowywany jak zwykły obywatel w obcym kraju. Musi dorastać w rodzinie...

- Ja jestem jego rodziną.

- Jest pani jego ciotką, nikim więcej. Doceniam, że pracowała pani ciężko, by wychować syna mego brata i...

- Jestem prawną opiekunką Bena. Odpowiadam za niego. - Lizzy znów przerwała, wystawiając na niezwykle ciężką próbę jego księżęcą cierpliwość.

- Jako opiekunka dziecka, chyba pragnie pani jego dobra. Naprawdę w interesie Bena leży, by wychowywała go rodzina ojca - rzekł z nutą sarkazmu w głosie. - A może sądzi pani, że będzie mu lepiej w walącym się wiejskim domu?

Dziewczyna zaczerwieniła się po uszy. Czy jej

się to podobało, czy nie, księżę Rico miał rację, nie mogła poradzić na to, że była biedna, i żeby nie wiadomo jak się starała, niewiele mogła dać synowi Paola.

Musi przyjąć do wiadomości, że mały księżę Ceraldi winien znaleźć się w rodzinie ojca, pomyślał Rico. Ojciec dał mu wszystkie pełnomocnictwa w tej sprawie, więc należało jak najszybciej przewieźć Bena do San Lucenzo.

- Panno Mitchell, rzecz nie podlega dyskusji. Nie uważa pani, że życie chłopca będzie o wiele lepsze, gdy będzie się toczyło w rodzinie ojca? Ma pani jakieś powody, by sądzić, że stanie się inaczej? Tkwicie w biedzie, a to się zmieni. Nie pomyślała pani o tym?

Na twarzy kobiety nie zarysowała się żadna reakcja.

- Nie będzie pani na tym stratna, iż życie Bena się zmieni. Zawsze pozostanie pani jego ciotką. A byłoby niewłaściwe, gdyby krewna mojego bratanka żyła w ubóstwie - zauważył, uważnie ją obserwując. - Zostaną pani zapewnione odpowiednie środki do życia w uznaniu tego, co zrobiła pani dla Bena. W końcu poświęciła mu pani cztery lata. To musi zostać docenione. Teraz będzie pani mogła prowadzić życie odpowiednie dla młodej, niezależnej kobiety, która już nie musi troszczyć się o dziecko.

Twarz Lizzy nadal nie wyrażała żadnych uczuć, a to wydało mu się irytujące. Był zły, iż zmusiła go do wykładania takich detali. Zanim zdążył coś dodać, wstała.

- Nie myśli pan chyba, iż pozwolę rozdzielić się z Benem - rzekła obcym głosem, widać było, że cała drży. - Że też coś takiego w ogóle mogło panu przyjść do głowy! Jestem jego matką. Jedyłą, jaką zna. Proszę mnie uważnie posłuchać, bo będę to powtarzała, póki pan nie zrozumie. Jestem matką Bena. A to znaczy, iż będę go strzegła przed wszystkim, co może go przerazić, naruszyć jego szczęście, poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Kocham go nad życie i nie mogłabym kochać bardziej, gdyby był moim rodzonym synkiem. Tylko on został mi po siostrze, której przysięgłam na łożu śmierci, że będę go strzegła jak prawdziwa matka. Zabranie go ode mnie zniszczy go. Jak pan mógł coś takiego nawet pomyśleć? Nigdy nie pozwolę go sobie odebrać! Musi pan być szalony, sądząc, iż się na to zgodzę. Zwariował pan? Diabeł pana opętał? Nikt nie odbiera matce dziecka! - Zamknęła oczy, nie mogła złapać tchu. - Boże, co za koszmar! Jak mogło do tego dojść?

- Nikt nie zabierze pani Bena. Ma pani moje słowo. - Słowa księcia przerwały martwą ciszę, która zapadła po wybuchu Lizzy.

Rico siedział w swojej sypialni z telefonem przy uchu. Przez okno widział Bena, który bawił się z ciotką na ogrodowym trawniku. Grali w piłkę w promieniach zachodzącego słońca.

Księżę rozmawiał ze starszym bratem.

- Co to ma znaczyć, że go nie odda? - denerwował się Luca. - Jest tylko ciotką, jakie ma prawa?

- Jedno niepodważalne.

- Chce więcej pieniędzy, tak?

- Chce swojego syna.

- Mały jest tylko jej siostrzeńcem.

- Wychowywała go jak syna i on uważa ją za matkę. Prawnie nią jest. Adoptowała go po urodzeniu, więc jeśli nie chce się z nim rozłączać, musimy to zaakceptować.

- Ile jej zaproponowałeś?

- Luca, to nie kwestia pieniędzy. Ona w ogóle nie jest gotowa, by to rozważać. A ja nie zamierzam dłużej jej do tego zmuszać - dodał po chwili.

- Będąc z nimi cały dzień, widzę, że łączy ich więź właściwa dla matki i dziecka. Nic nie możemy zrobić, nawet jeśli sytuacja się nam nie podoba. Jedyne rozwiązanie to żeby zamieszkała z dzieckiem w San Lucenzo. Zrobię, co w mojej mocy, by ją do tego skłonić. Ale - nabrał tchu - dałem słowo, że nie rozdzielimy jej z Benem.

W słuchawce zapadła cisza. Zza okna dobiegały

wesołe okrzyki chłopca biegnącego za piłką. Rico poczuł chęć, by dołączyć do zabawy.

- Na razie nic nie rób i nic nie mów - rzekł Luca. - Przedstawię sprawę ojcu. Nie spodoba mu się, ale...

Połączenie zostało przerwane. Rico spojrział przez okno na kobietę grającą w piłkę z małym. Miała na sobie szare, bezkształtne dresy, a kręcone włosy upięte w ciasny kok. Wyglądała jak osoba z nadwagą. Naprawdę mało pociągająco. Jej wygląd nie miał znaczenia dla Bena. Kiedy potykał się w pogoni za piłką, zawsze była w pobliżu, by go podtrzymać, objąć opiekuńczym uściskiem, pocałować obtarte kolanko, jak prawdziwa mama. Rico nie miał takich wspomnień z dzieciństwa. Opiekowały się nim niańki, nie matka. Matkę widywał tylko około piątej po południu. Piła wówczas herbatę i rozmawiała z nim oraz Lucą na temat postępów w nauce. Jedynie Paolo siadywał obok matki na obitej jedwabiem kanapie i tylko jego przytulała. Na to wspomnienie ścisnęło mu się serce. Mógłby jej teraz przywieźć synka Paola. Spojrzął na zegarek. Luca zadzwoni nie wcześniej niż za godzinę. Jest czas, by pouczyć Bena, jak strzela się gole. Księżę zszedł do ogrodu.

- Ben, wystarczy. Czas spać.
- Mamo, jeszcze jeden gol, tylko jeden.

- Złoty strzał - dodał Rico.
- No, dobrze - zgodziła się Lizzy.

Właśnie przeżyła najdziwniejsze pół godziny, odkąd książkę przyłączył się do gry w piłkę. Cały czas towarzyszyło jej napięcie, lecz była już nieco spokojniejsza, skoro dał słowo, iż nikt nie rozdzieli jej z synkiem. Nie wiedziała czemu, ale wydawał się jej teraz inny. Poza tym zaczął ją dostrzegać. Jakby nagle stała się żywą osobą. Po raz pierwszy czuła dziwne drżenie serca na jego widok. Przesłała się obawiać, znikły negatywne emocje, jakie w niej budził. Wróciła myślą do Bena, który teraz miał dwóch wujków i dziadków - całą rodzinę, która go chciała, był bowiem synem ich zmarłego krewnego. Gdyby chodziło o inną rodzinę, byłabym zachwycona, pomyślała. Obecna sytuacja rozdziła problemy. Ogarnął ją niepokój. Nie widziała możliwości, by pogodzić życie w dwóch światach - własnym i Ceraldich. Oboje z Benem tkwili teraz pośrodku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rico patrzył na brata. Tego ranka, gdy wrócił do San Lucenzo, Luca poczęstował go niesamowitą wiadomością.

- Żartujesz, prawda?

Następca tronu spojrział beznamiętnie.

- To rozwiąże problem, przed którym stoimy - rzekł.

- Zwariowałeś? Rzecz nie w rozwiązaniu problemu. To moje życie. Nie mam zamiaru poświęcać go z powodów, dla których uważasz, że powinieniem.

- Przecież nie na stałe. Sam mówiłeś o swoim przywiązaniu do chłopca.

- Co nie znaczy, że muszę... - zaczął Rico ze złością.

- Rozumiem. - Luca chwycił go za rękę. - Ale nie ma wyjścia. Ona jest prawną opiekunką dziecka i go nie odda. Twierdzisz, że jedyny sposób, by syn Paola znalazł się w San Lucenzo, to sprowadzić go razem z nią. Jednak nie możemy dopuścić,

by syna księcia Ceraldiego wychowywała niezamężna Angielka, której ojciec był londyńskim sklepikarzem. Nie muszę dodawać, że twoja współpraca zostanie doceniona przez ojca. Mówimy najwyżej o roku. Zawsze wspominałeś, iż chciałbyś brać aktywniejszy udział w rozwiązywaniu problemów księstwa. Teraz mógłbyś się wykazać. Dobrze wiesz, że tylko ty możesz to zrobić. Księżę Rico przez długą chwilę patrzył bratu w oczy. Potem zaklął i odwrócił wzrok.

- Nich cię diabli, Luca!
- Zrób to dla nas.
- Dla Paola - odrzekł Rico.

Luksusowe auto błyskawicznie przemieszczało się z lotniska w stronę wynajętego domu, lecz dla księcia ciągle było zbyt wolne. Wolałby jechać szybciej i w odwrotnym kierunku. Czuł się jak w pułapce. Ogarnął go ponury nastrój. Siedzący na miejscu pasażera Falieri trwał w milczeniu, za co Rico był mu wdzięczny. Zdawał sobie sprawę, że kapitan został wtajemniczony w cały plan.

- To naprawdę ma sens - rzekł policjant.
 - Czyżby?
 - Poświęca się Wasza Wysokość dla chłopca i zmarłego brata.
 - Przypominaj mi o tym co jakiś czas.
- Księżę nacisnął hamulec, i zjechał z autostrady.

Ben powitał go radośnie, a Rico odpowiedział uściskiem, wzruszony, że malec zarzucił mu rączki na szyję.

Mogę to zrobić. Mogę. Dla Paola, powtarzał w duchu. Postawił chłopca na ziemi i przesunął wzrok na towarzyszącą mu kobietę.

Boże, wyglądała gorzej niż zwykle. Piegowata cera, niemiłosiernie skręcone włosy, spłowiałe bawełniane spodnie i coś źle dobranego w roli bluzki.

Stłumił niechęć. Miał misję, od której nie było odwrotu.

- Jak się pani miewa?

Kobieta wzruszyła ramionami, starała się nań nie patrzeć. Uświadomił sobie, że zwykle umykała mu wzrokiem. Jedynym wyjątkiem była w chwila, w której dał słowo, iż nikt nie odbierze jej dziecka.

Zaskoczyła go wtedy gwałtowną reakcją. Był zaszokowany odkryciem, że Lizzy naprawdę traktuje chłopca jak syna.

- Jak pański ojciec przyjął wiadomość, że nie opuszczę Bena?

- Trzeba rozważyć inny sposób...

- Każde rozwiązanie rozdzielające mnie z synem jest...- zaczęła z błyskiem w oczach.

Rico uniósł rękę, by ją uciszyć.

- Nic takiego nie wchodzi w grę, lecz to nie miejsce na dyskusję - Przeniósł wzrok na chłopca zajętego swoją kolejką. - Jedliście już kolację?

- Zjadłam z Benem. Nie ma sensu, by służba dwa razy serwowała posiłek.

- Bardzo rozsądnie. Więc teraz ja coś zjem, podczas gdy mały będzie się kąpał i układał do snu, a kiedy zaśnie, porozmawiamy o przyszłości.

Trzeba podjąć jakąś decyzję.

- Skończyłem składać tory, chodź, zobacz - pi-
snął malec. - Pościgamy się!

- Przygotuj się na przegraną, młody człowieku
- uśmiechnął się książę.

- Ale ja mam ekspresowy pociąg - Ben nie
miał zamiaru łatwo ulec.

Kątem oka Rico spostrzegł, że ciotka chłopca
wymknęła się z pokoju. Usiadł na dywanie, by
bawić się z bratankiem. Czuł się znacznie lepiej,
gdy tej kobiety nie było w pobliżu. Przedsięwzię-
cie, które zamierzył, wydało mu się teraz trudne do
udźwignięcia nawet w imię pamięci Paola.

Lizy uśpiła małego. Potem zwykle sama brała
kąpiel i czytała przed snem, lecz dziś musiała
stanać twarzą w twarz z księciem.

Z niepokojem aż ją ścisnęło w żołądku. Nie miała
pojęcia, jakie rozwiązanie wymyślił. Cokolwiek
to było, nie pozwoli sobie zabrać dziecka. Zasta-
ła go w salonie. Stał przy oknie wpatrzony w ciem-
ny ogród. Trzymał w dłoni kieliszek brandy. Nie
mogła zaprzeczyć, że był najprzystojniejszym

mężczyzną, jakiego widziała i robił na niej wielkie wrażenie. Poczowała zakłopotanie. Nie powinna w ogóle myśleć o takich rzeczach.

Odwróci! się i spojrzął, gdy weszła. Od razu wystąpiły jej czerwone plamy na twarzy, jak zwykle, gdy tylko poczuła na sobie jego wzrok. Wiem, że okropnie wyglądam. Nic nie mogę na to poradzić, więc nie patrz, poprosiła w myślach.

- Zechce pani usiąść?

Lizzy opadła na kanapę. Księżę zajął miejsce naprzeciwko, po drugiej stronie niskiego stolika. Przez moment wpatrywał się w kieliszek brandy, w końcu zaczął mówić.

- Rozumiem, że trudno to będzie zaakceptować, lecz mam nadzieję, iż sytuacja skłoni panią do wyrażenia zgody, skoro oboje wiemy, iż życie Bena nie może przebiegać tak jak dotąd.

Dziewczyna chciała coś rzec, lecz nie dał jej dojść do słowa.

- Nim pani coś powie, proszę mnie wysłuchać. Wiem, że to niełatwe, ale nie mamy wyboru. Nie może pani zaprzeczyć powiązaniom rodzinnym Bena. Jest księciem i nic tego nie zmieni. To dar Boży, iż został przywrócony naszej rodzinie. Wiemy, jak bardzo jesteście do siebie przywiązani. Dałem słowo, iż nic tego nie naruszy, ale... - Zaczepnął tchu. - Musi pani zaakceptować fakt, że

jego życie się zmieni. Winniście zamieszkać w San Lucenzo.

Lizzy zbladła, oddychała z trudem, lecz mu nie przerywała.

- Nie ma łatwego wyjścia z tej sytuacji - ciągnął. - Chciałbym jednak coś zaproponować. Należy natychmiast przedsięwziąć działania, które mogą wydawać się drastyczne, lecz są konieczne.

Ksiązę wiedział, że musi to w końcu powiedzieć, a potem chyba zaraz ucieknie z salonu. Spojrzał w twarz tej zupełnie obcej kobiecie i rzekł:

- Musimy się pobrać, panno Mitchell.

Dziewczyna nie poruszyła się. Ksiązę zdawał sobie sprawę, iż jego słowa musiały wydawać się szalone, lecz taka była potrzeba chwili. Luca przekonał go, że to jedyne wyjście, by dziecko razem z adopcyjną matką znalazło się w San Lucenzo. Małżeństwo z rozsądku, z książęcego obowiązku wynikającego z racji stanu.

Rico zacisnął zęby, miał ochotę wypić brandy, lecz czuł, że byłoby to niestosowne. Dlaczego nie odpowiadała? Zaczął ogarniać go gniew. To wszystko nie było łatwe. Mimowiednie przechylił kieliszek i pociągnął łyk alkoholu.

Lizzy nagle wstała.

- Pan zwariował - powiedziała nieswoim głosem.

Księżciu pociemniały oczy. Mógł się tego spodziewać.

- Jestem tylko pragmatyczny. Proszę usiąść. Usiadła. Rico podejrzewał, że nogi po prostu odmówiły jej posłuszeństwa.

- Jeśli mnie pani poślubi, większość problemów zniknie. Mały księżę Ceraldi będzie wychowywany w odpowiednich warunkach. Nie może mieszkać za granicą pod pani opieką, ale... jeśli zostaniemy rodziną, łatwiej mu będzie dostosować się do nowego życia. Chyba pani to rozumie.

- Nie.

- Wiem, że to trudne, ale...

- To najbardziej bezsensowna i pozbawiona taktu propozycja, - z jaką się spotkałam. Jak pan mógł? To niepojęte!

- Chodzi o względy praktyczne. - Księżę uniósł rękę.

Lizzy patrzyła na niego, jakby przemawiał po chińsku.

- Ślub odbyłby się jedynie w celu uregulowania sytuacji życiowej mojego bratanka. Jako moja żona stanie się pani jedną z Ceraldich, zyska miejsce w naszej rodzinie i pozycję uprawniającą do pełnienia roli adopcyjnej matki wnuka panującego księcia. Zapewniam, że sam ślub to jedynie czasowa formalność. Kiedy tylko Ben

i pani zaaklimatyzujecie się w nowych warunkach, można go będzie anulować. Jednak musimy zachować pewne formy. Ojciec uważa, iż nie potrwa to dłużej niż rok i małżeństwo zostanie rozwiązane.

Dziewczyna wyglądała jak po uderzeniu młotkiem w głowę.

- Nie wierzę własnym uszom. To nie może być prawda - powiedziała wolno.

- Rozumiem, że trudno się pani oswoić z tą myślą, ale...

- Proszę przestać mi wmawiać, że czegoś nie rozumiem! - Lizzy poderwała się z kanapy.

- Twierdzę, że to wszystko jest chore, po prostu groteskowe!

- Groteskowe? - Rico zeszywniał. - W jakim sensie? - spytał, również wstając z miejsca.

- W każdym! To w ogóle groteskowy pomysł, bym za pana wyszła.

Księżę nie mógł pojąć, jak można użyć takiego określenia w tym kontekście.

- Zrobi mi pani tę uprzejmość i wyjaśni dlaczego? - spytał lodowatym tonem.

Lizzy nie spuszczała zeń oczu. Spójrz na mnie, rzekła w duchu.

- Jak pan w ogóle mógł o tym pomyśleć. To... groteskowe, uważać, że ja... mogłabym... pana poślubić... - przerwała i spuściła głowę.

Książę objął ją wzrokiem. Gniew go opuścił. Czuł się zakłopotany, odczuwał dla niej współczucie.

- Znajdziemy inne wyjście - powiedział cicho.

Lizzy leżała w łóżku, lecz nie mogła zasnąć. Obok spał Ben. Jeszcze teraz czuła zażenowanie. Jak on mógł coś podobnego zrobić? Powiedzieć jej to prosto w twarz. Czuła zimny pot na ciele. Przecież to groteskowe, by ktoś taki jak ona wychodził za kogoś takiego jak on. Wyobraziła sobie tytuły w gazetach. „Książę playboy i gorzka pigułka”, „Książę Rico i narzeczona Frankensteina”. Przecież to okrutne. Jako para stanowili groteskowy kontrast. Zamknęła oczy. Całe życie wiedziała, że nie jest atrakcyjna. We wzroku mężczyzn wyczytywała odrzucenie. Inaczej niż Maria, która działała na nich jak magnes.

Lizzy nie była zazdrosna. Po co? Maria należała do piękności, ona do tych zwyczajnych. Zawsze tak było. Siostra starała się nawet poprawić jej wygląd, lecz ona nigdy na to nie pozwoliła. Bała się, że będzie jeszcze gorzej.

Chcąc do domu, pomyślała z rozpaczą. Przypomniała sobie ostatnie słowa księcia o poszukaniu innego rozwiązania. Ale jakiego? Dla rodziny Ceraldich była problemem. Nie dbam o nich, rzekła

w duchu. Ważne jest tylko szczęście Bena. Zrobię dla niego wszystko... prócz poślubienia jego wuja.

Rico stał pod prysznicem, pozwalając, by woda spływała mu po głowie. Powinien odczuwać ulgę, lecz tak nie było. Słowo „groteskowe” huczało mu w uszach. Która kobieta wyraziłaby się o sobie w ten sposób? To prawda, że panna Mitchell była okropnie przeciętna, ale to nie jej wina. Spojrzała prawdzie w oczy, szepnął mu jakiś cyniczny głos. Dostrzegła, że do siebie nie pasujemy, że ludzie będą szeptać i drwić za jej plecami. Odepchnął te myśli i skoncentrował się na jej stosunku do Bena. Była bezgranicznie oddana dziecku. Cierpliwa, kochająca, opiekuńcza. Dobrze wychowywała chłopca. Pomyślał, że się do niej niewłaściwie odnosił. Miała teraz okazję, by wieść znacznie łatwiejsze życie, lecz wcale tego nie dostrzegała.

Wyłączył wodę i wyszedł z kabiny.

Może to nie najlepsze rozwiązanie, by kręciła się po San Lucenzo, ale co z tego, że była zwyczajną kobietą i Angielką? Czy syn Paola nie jest wart odrobiny poświęcenia ze strony księstwa? Przecież można nieco elastyczniej traktować dworską etykietę.

Owinał się ręcznikiem i zaczął wycierać włosy. Kiedy Lizzy Mitchell znajdzie się w San Lucenzo, może spojrzeć na siebie inaczej, a on już postara

się przekonać ojca i brata, by mogła tam zamieszkać. Przecież nie muszą z Benem żyć w pałacu czy w stolicy. Ceraldi mają wiele odpowiednich rezydencji. Pewnie willa nad morzem byłaby w sam raz. Już widział, jak Ben bawi się na plaży i w wodzie dużo cieplejszej niż w Konwalii.

Mógłbym ich często odwiedzać, spędzać z matką dużo czasu. I dla niej mógłbym coś zrobić, pomyślał, zakładając szlafrok. Może w eleganckim ubraniu, odpowiedniej fryzurze i makijażu wyglądałaby lepiej?

Zasnął z poczuciem ulgi w sercu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Samolot schodził do lądowania. Ben z zaciekawieniem oglądał widok ziemi z tak wysoka. Skoro miał obok siebie mamę, traktował podróż jako naturalną, co Rico przyjął z wielką ulgą.

- Może pani zgodzi się przynajmniej na wizytę w San Lucenzo? - spytał Lizzy następnego ranka.

- Pozwoli to moim rodzicom i bratu poznać Bena.

Dziewczyna skinęła głową. Wydawało się, że coś się między nimi zmieniło. Jakoś łatwiej było prowadzić rozmowę, a Lizzy czuła się mniej skrępowana i spięta w obecności księcia. Może wszystko się ułoży, pomyślał. Był jej wdzięczny, że zgodziła się na podróż.

Rano rozmawiał ze starszym bratem, by uprzedzić go, iż mają zamiar przybyć do San Lucenzo. Nie wspomniał jednak, iż to tylko wizyta. Mógłby zasygnalizować, że cały problem należy rozwiązać inaczej, małżeństwo z rozsądku bowiem nie wchodzi w grę, lecz Luca nie był rozmowny. Interesowało go tylko, czy Ben pojawi się w San

Lucenzo i kiedy. W jego głosie wyczuwało się napięcie. Rico uznał, że to efekt stresu. Nawet nieco współczuł starszemu bratu, że ten musiał znosić apodyktyczny charakter ojca.

W kabinie zjawiała się stewardesa i poprosiła, by zapięli pasy. Rico uśmiechnął się do Lizzy, starając się podnieść ją na duchu, domyślał się bowiem, jak bardzo przeżywała podróż. Chłopczyk natomiast był wyraźnie podekscytowany. Bardziej interesował go lot samolotem niż przekazana wczoraj przez wujka i ciocię informacja, że jest księciem.

- Będę miał koronę? - zadał tylko jedno pytanie, a gdy zaprzeczyli, stracił zaciekawienie swoją nową pozycją.

Zainteresowanie wróciło na widok dworskiej limuzyny z książęcą flagą. Ben chciał wiedzieć, czemu ich auto tak wygląda.

- To flaga twego dziadka. On rządzi w San Lucenzo. Jedziemy, by się z nim spotkać - wyjaśnił Rico. - A także z twoją babcią i drugim wujkiem. Opowiadałem ci o nim wczoraj.

Mały zarzucał księcia pytaniami, a Lizzy milczała podczas całej jazdy. Była pełna obaw.

- Proszę mi zaufać. Wszystko będzie dobrze - usłyszała słowa księcia.

W jego głosie była uprzejmość, do jakiej nie przywykła. Pewnie mi współczuje, pomyślała.

Doskonale wie, dlaczego pomysł z małżeństwem uznałam za groteskowy. Nowe zachowanie mężczyzny onieśmiało ją jeszcze bardziej. Obserwowała, jak cierpliwie udziela Benowi wyjaśnień. Widać było, że doskonale się rozumieją. Ujmował ją swoim ciepłym stosunkiem do małego.

Może i jego rodzina taka będzie, pomyślała z nadzieją. Pokochają Bena, bo kochali jego ojca. Chciała wierzyć, że wszystko będzie dobrze, a jeśli nie, oboje z Benem są obywatelami brytyjskimi, więc nic nie może im się stać.

Limuzyna miała przyciemnione szyby, więc nikt z zewnątrz ich nie widział.

- Czy ktoś wie, że przyjeżdżamy? - spytała dziewczyna.

Rico pokręcił głową.

- Gdyby wiadomość przedostała się do prasy, chodniki zapelnialiby paparazzi. Dziennikarze zakładają, iż oboje z Benem jesteście jeszcze w Anglii. Prawdopodobnie pałac wyda oficjalny komunikat na temat chłopca oraz pani, w którym Ben zostanie uznany za syna księcia Paola.

- Więc nikt nie wie o naszym przyjeździe?

- Jesteście całkowicie bezpieczni. To prywatna wizyta.

Samochód zbliżył się do pałacowej bramy. Przed oczami Lizzy i Bena ukazał się bajkowy

biały zamek, przed którym trzymali wartę strażnicy w tradycyjnych barwnych mundurach. Auto zatrzymało się przed podwójnymi drzwiami, które natychmiast otworzyły się i wyszedł z nich lokaj, by powitać przybyłych. Owionęło ich ciepłe śródziemnomorskie powietrze. Weszli do marmurowego wnętrza pałacu.

Eskortowało ich teraz dwóch lokai. Ben ciągle o coś pytał wujka, dziewczyna podziwiała bogato zdobione ściany. Zaczęli wchodzić na schody pokryte błękitnym dywanem. Otoczenie zaczynało ją przytłaczać. Tymczasem dotarli na szczyt schodów i ruszyli niekończącym się korytarzem. Lizzy czuła się jak w muzeum.

Zatrzymali się w chwili, gdy pojawił się przed nimi młody człowiek w garniturze i okularach, który odesłał lokai. Powiedział coś do księcia, spojrzał na chłopca, lecz pannę Mitchell ominął wzrokiem. Czyżby była niewidzialna, zdziwiła się w duchu. Rico odpowiedział ostro po włosku, lecz wyraz twarzy nieznajomego w niczym się nie zmienił.

- Rodzice chcieliby spotkać się z Benem sam na sam. - Księżę zwrócił się do Lizzy. - Proszę się nie obrażać. W pani obecności musieliby się zachowywać zgodnie z protokołem, a więc bardzo oficjalnie. Mam nadzieję, że pani rozumie.

W oczach dziewczyny zalśnił strach. Ku jej zdziwieniu księżę wziął ją za rękę.

- Wszystko będzie dobrze. Ma pani moje słowo.

Jego dłoń była przyjemnie ciepła. W oczach rysowało się współczucie.

- Proszę mi zaufać, nie ma czego się obawiać. Dziewczyna wolno skinęła głową. Czują, że coś ściskają w gardle. Księżę po chwili uwolnił rękę.

- Zostanie pani odprowadzona do swojego pokoju, by się odświeżyć. Przeprowadzę tam Bena, a w międzyczasie proszę odpocząć.

- Idziemy spotkać twoich dziadków i drugiego wujka. - Zwrócił się do chłopca. - Mama trochę odpocznie, a potem pokażę ci tu wiele ciekawych rzeczy. Nawet sekretne przejście.

Chłopczyk szeroko otworzył oczy i wsunął łapkę w dłoń księcia. Lizzy odprowadziła ich wzrokiem.

- *Signorina?* - Przed dziewczyną stał lokaj.
- Pokażę pani pokój.

Poszła za nim, czując narastające napięcie.

Rico rozejrzał się i zmarszczył brwi. Prywatny apartament rodziców był pusty, a przecież powiedziano mu, że ma natychmiast przedstawić Bena księstwu, więc gdzie są wszyscy?

- Nareszcie! - Usłyszał głos starszego brata, którego wzrok przenosił się szybko z niego na Bena. Przez moment Luca milczał.

- Tak, rzeczywiście trudno zaprzeczyć ojco-

stwu Paola. Już myśleliśmy, że go nigdy nie przywieziesz. Dla mężczyzny, który w mgnieniu oka potrafi doprowadzić każdą kobietę łóżka, skłonięcie ciotki chłopca do małżeństwa to chyba bułka z masłem.

- Przestań. Gdzie rodzice?

- Czyżbyś zapomniał, że dziś zbiera się Wielka Rada. Ojciec nigdy się na nią nie spóźnia, mama zaś o tej porze roku bywa w spa w Andovarii.

- Co takiego? Di Fiori zaanonsował mi, że Ben ma być natychmiast zaprezentowany.

- Oczywiście. Wystarczająco długo na niego czekaliśmy, ale w końcu go tu mamy. Wreszcie będziemy mogli odpocząć od tej sprawy. Ty też. Biedaku, musiałeś się tak poświęcić, proponując małżeństwo takiej partnerce. Właśnie obejrzałem ją ukrytą kamerą. Gdybym wiedział, jak wygląda, sam dwa razy bym się zastanowił, nim poprosiłbym cię o coś takiego. Wyobrażam sobie, że chwyciła twoją rękę, gdy tylko ją wyciągnąłeś, proponując małżeństwo z rozsądku.

- Nigdy nie zamierzałeś realizować planu, który mi przedstawiłeś, prawda? - Spytał ostro młodszy brat.

Luca tylko się roześmiał.

- Nie mów, że miałeś na to ochotę. Nie zostawiłeś nam wyboru. Po co dawałeś słowo pannie Mitchell, że nie rozdzielisz jej z chłopcem? W tych

sprawach nie da się oszukiwać. Dlatego też nie chcę, byś kłamał w sprawie małżeństwa z rozsądku.

- Dałem słowo, że może mi zaufać.

- Błąd. Powinieneś się cieszyć, iż o niczym nie wspomniałem ojcu. Na razie wszystko idzie dobrze. Opiekunki chłopca zostały już zaangażowane. Czekają, by się nim zająć. Będzie mieszkał w głównej części pałacu, gdzie ochrona jest wyjątkowo ścisła. Potem przeniesie się go w odpowiednie miejsce, pewnie gdzieś na górę, by się tu nie plątał. Kiedy podrośnie, zostanie wysłany do szkoły z internatem, ale to za parę lat. Na razie zatrudnimy nianie i domowych nauczycieli. Trzeba zrobić wszystko, by zminimalizować skutki jego obecności. Okropna sprawa! Nie wyobrażasz sobie, ile miałem z nią zachodu!

- Wydawało mi się, że wnuk będzie mile widziany w pałacu - zauważył Rico.

- Naczytałeś się brukowej prasy - roześmiał się Luca. - Dziennikarze lubią sentymentalne historie. Chyba nie sądziłeś, że rodzice będą zadowoleni, dowiadując się, iż Paolo poniżył siebie i nas zadając się z tanią modelką, a nawet żeniąc się z nią?

- Mogło być gorzej, modelka mogłaby nadal żyć. A jest tylko ciotka. Co się z nią teraz dzieje?
- zainteresował się Rico.

- Dostała bezpieczny pokój w południowej wieży. Potem zostanie deportowana poza granice księstwa jako persona non grata. Za granicą może robić, co chce. Nie dostanie już chłopca, nawet jeśli wtrąci się prasa. Proces o to, kto nad nim roztoczy opiekę, może ciągnąć się latami. W Anglii prawo było po jej stronie. Ale teraz to zupełnie inna historia. Panna Mitchell jest skończona, a ty, mój drogi, nie masz już żadnych obowiązków. Misja wykonana. Jesteś wolny.

- Niezupełnie.

Rico zacisnął pięść i z całej siły wymierzył cios w lewą skroń brata. Luca padł bez przytomności na podłogę.

Ben tylko otworzył buzię ze zdumienia. Księżę chwycił go za rączkę i szybko ruszył do drzwi.

- Zmiana planów - powiedział, a w jego głosie brzmiał gniew.

Korytarze zdawały się nie mieć końca. Lizzy podążała za lokajem, który przez cały czas milczał. Wchodzili po niezliczonych schodach i szli coraz wyżej i wyżej. Wystrój wnętrza mniej przypominał tu pałac. Wreszcie stanęli przed jakimiś drzwiami. Pokój, do którego weszli, wyglądał na... nieużywany. Wszędzie leżał kurz, czuło się zapach stęchlizny.

- *Signorina?*

Lokaj czekał, aż dziewczyna wejdzie do środka, lecz ona zawahała się przez moment, nim to zrobiła. W środku stało zwyczajne łóżko i kilka nieciekawych mebli. Małe okno wychodzące na kuchenne zaplecze pałacu wymagało umycia. Torba podróżna dziewczyny stała na podniszczonym chodniczku obok łóżka najwyraźniej przeznaczonego dla jednej osoby. Lizzy rozejrzała się, szukając wejścia do sypialni Bena, ale za jedynymi drzwiami znalazła tylko łazienkę.

- Gdzie sypialnia mojego synka? - spytała, lecz zamiast odpowiedzi usłyszała kroki wycofującego się lokaja.

Nacisnęła klamkę drzwi, które za sobą zamknął, jednak nie ustąpiły. Stukanie nie dało żadnego rezultatu. Była uwięziona.

Idąc zaniedbanym korytarzem Rico czuł gniew. W tej chwili postanowił jednak stłumić emocje. Kolejno zaglądał do mijanych pokoi, które musiały być pomieszczeniami dla służby, wreszcie natknął się na zamknięte. Nie dochodziły zeń żadne szmerzy. Książę cofnął się, potem mocno uderzył w drzwi ramieniem. Zabolało, lecz pokój stanął otworem. Na łóżku leżała postać zwinięta w kłębek. Widać było, że płakała.

- Mam Bena, chodźmy. Nie ma czasu! Proszę mi zaufać - rzucił Rico.

- Gdzie on jest?

- Na końcu korytarza. Pilnuje. Myśli, że to zabawa. Nie zdaje sobie sprawy, co się stało. Proszę o nic nie pytać. Mamy tylko jedną szansę, by się stąd wydostać.

Nie wiedział, ile czasu minie, zanim Luca odzyska przytomność.

- Ben! - zawołała dziewczyna.

- Chodź, mamusiu! - Na buzi chłopczyka malowało się podekscytowanie.

Pałac był jak labirynt, lecz ksiązę doskonale znał wszystkie zakamarki i wiedział, które są najmniej uczęszczane przez służbę. Szedł szybko, niosąc w jednej ręce torbę Lizzy, a drugą prowadząc Bena. Mały i jego matka zostali poinstruowani, by milczeć. W końcu przez nikogo niezauważeni dotarli do prywatnych apartamentów księcia. Tu Rico skorzystał z telefonu komórkowego.

Na szczęście szofer, Gianni, z którym skontaktował się zaraz po ogłuszeniu brata, był gotowy, więc rozmowa nie trwała długo.

- Czas na sekretne przejście - zwrócił się ksiązę do Bena. - To tutaj - Podszedł do kominka i nacisnął guzik uruchamiający mechanizm ukrytych drzwi.

Otworzyły się ze skrzypieniem, ukazując wąskie schody. Ksiązę uśmiechnął się na moment.

- Właśnie dlatego jako nastolatek wybrałem

ten pokój. Mogłem zawsze wyjść stąd niepostrzeżenie. Chodźmy.

Bena nie trzeba było zachęcać, wbiegł pierwszy. Tajemne przejście wychodziło na małą uliczkę na zapleczu pałacu. Tutaj już czekał samochód o przyciemnionych szybach. Na wszelki wypadek Rico poprosiłaby chłopiec i jego matka położyli się na podłodze auta.

- Jedź - rozkazał Gianniemu.

W ciągu dwudziestu minut dotarli do granicy. Gdy ją przekroczyli i znaleźli się we Włoszech, uściskał Bena.

- Co teraz? - spytała Lizzy z obawą w głosie.

- Jedziemy do księdza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gorzka ironia tkwiła w tym, że Lizzy nadal wzdragała się przed poślubieniem księcia.

- To jedyny sposób, bym mógł chronić panią i Bena - rzekł.

- Znowu jakaś pułapka - na twarzy dziewczyny malował się strach.

- Przysięgam, że nie. Naprawdę nie wiedziałem, co oni planują. Gdybym mógł, odwiózłbym panią do Anglii, ale nie mogę. Jesteśmy we Włoszech. Tu jest pani bezpieczniejsza. Jeśli jednak próbowałyby pani wrócić do Anglii, zostanie pani aresztowana. Nie mogę nawet wywieźć pani do Szwajcarii. Za sprawą mojego ojca granice Włoch będą pilnie strzeżone. Na pewno zrobi wszystko, by nie zabrała pani Bena do Wielkiej Brytanii. Rozdzielę was, a on dostanie sądowy nakaz opieki nad chłopcem. Znajdzie sposób, by was od siebie odseparować.

Rico nabrał oddechu.

- Kiedy się pobierzemy, nie będą mogli pani

dosięgnąć. Muszą pogodzić się z faktami. Znam ojca, nie znosi skandali.

Patrzył na dziewczynę, która przytulała śpiącego Bena, podczas gdy auto pędziło w kierunku podnóża Alp.

- Tylko ja mogę zapewnić, że nikt was nie rozłączy.

- Czemu chce pan to zrobić?

- Dałem słowo.

W pamięci wróciło mu wszystko, co mówił Luca na temat koszmarnego dzieciństwa, jakie zamierzał zgotować chłopcu. Ogarnął go gniew na rodziców i brata. Jak mogli coś podobnego wymyślić? Oszukać kobietę działającą w dobrej wierze. Nieważne, że nie pochodziła z dobrej rodziny i nie pasowała na matkę małego księcia.

Rico zacisnął usta. Co z tego, że była taka zwyczajna?

Przypomniał sobie, iż propozycję małżeństwa uznała za groteskę. Zawstydzila go wówczas swoją reakcją. Teraz jednak nie miało to znaczenia. Najważniejsze było dobro i bezpieczeństwo dziecka.

Spojrzał dziewczynie w oczy, duże i pełne napięcia.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Wydawało się jej, że wpada w jakąś otchłań bez dna. Jedyne miejsce zaczepienia stanowił Ben. Dla

niego musiała być silna. Cały czas czuła strach na wspomnienie przeżyć z pałacu. Spojrzała na mężczyznę, który stał teraz obok niej na wzgórzu przy kamiennym kościele. Przywołała w pamięci jego słowa o zaufaniu. Czy naprawdę zamierzał ją uratować?

Ksiądz zaczął coś mówić. Mały biały kościółek przypominał bardziej wiejską kaplicę ukrytą wśród wzgórz. Lizzy nie miała pojęcia, gdzie się znajdują. Ksiądz przeprowadził w aucie szybką rozmowę z Giannim, który nie tylko okazał niezwykłą lojalność, lecz, jak się okazało, miał również wuja księdza.

Staruszek połączył ich dłonie stulą, wymawiając wcześniej słowa, których nie rozumiała. Wiedziała jedynie, że zawiera święty związek małżeński ze stojącym obok człowiekiem.

Stało się. Ben i jego matka byli bezpieczni. Rico poczuł ulgę.

Wrócili do samochodu. Gianni usiadł za kierownicą.

- Jestem głodny - oznajmił chłopczyk..
Obudził się i podczas ceremonii ślubnej stał obok Gianniego, przyjmując wszystko bez zdziwienia.

- Niedługo coś zjemy - obiecał Rico.
- Lubisz pizzę? - spytał Gianni, podając dużą

torbę. - Gospodyni wuja ją przygotowała. Jest zimna, ale dobra.

- Tak - uradował się mały.

Kiedy Ben i Lizzy zaczęli się posilać, książę użył telefonu komórkowego.

- Jean-Paul, mam dla ciebie historię...- rzekł. Rozmowa była długa i prowadzona po francusku.

- To mój przyjaciel - wyjaśnił dziewczynie po jej zakończeniu. - Ten, który uprzedził, iż prasa natrafiła na ślad syna Paola. Ufam mu i właśnie poinformowałem o naszym ślubie, a także o tym, że stworzyliśmy rodzinę dla Bena. Jean-Paul będzie czekał na sygnał, by rzecz upublicznić To broń przeciw ojcu. Dam mu trochę czasu na oswojenie się z tym, co zaszło. Jeśli wykaże złą wolę, prasa nada wszystkiemu rozgłos. Wybór należy do ojca. - W głosie księcia brzmiał smutek. - Wiem, że ani w stosunku do mnie, ani starszego brata nigdy nie był sentymentalny, lecz do Paola odnosił się inaczej. Rodzice traktowali go nie jak księcia, ale jak... dziecko. Nie miał żadnych książęcych obowiązków, mógł być sobą. Dlatego myślałem, że zechcą Bena... że będą mogli go pokochać wystarczająco mocno, by zrozumieć, że jest pani dla niego ważna. Wstyd mi za nich i za to, co zrobili. - Dotknął jej ramienia. - Za siebie również się wstydzę - dodał.

- Popadnie pan w niełasę. Naprawdę przykro mi, że musiał pan... to wszystko zrobić. Postaram się nie być... - przerwała.

Co mogła powiedzieć? Że postara się nie być nadto groteskowa?

Rico przez chwilę milczał.

- Wszystko się uda. Powody, dla których jeszcze w Anglii uważałem, iż mój ojciec naprawdę chce tego małżeństwa, nadal są aktualne.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Czy miała przypominać, że przyczyny jej ówczesnej odmowy też nie straciły ważności? I tak było za późno.

Zapadła noc. Ben skończył swoją pizzę i znowu usnął.

Postąpiłam właściwie, pomyślała Lizzy. Tylko to czyni małego bezpiecznym. Spojrzała na księcia i przeniknęła ją dziwny dreszcz.

Zrobiłem, co należało, uznał Rico w tej samej chwili. To był mój obowiązek. Trochę inny niż pozostałe książęce obowiązki. Nareszcie uczyniłem coś, co naprawdę miało znaczenie.

Ogarnęło go nieznane dotąd uczucie satysfakcji.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała dziewczyna obudzony się z ciężkiego snu, gdy auto się zatrzymało.

Chłopczyk nadal spał.

- W Capo d'Angeli. Jean-Paul wynajął tu dla

nas willę. Możemy w niej zostać, jak długo zechcemy.

Lizy wysiadła z samochodu z uśpionym Benem na rękę. Weszła do domu, słysząc głosy włoskiej służby. Była zbyt zmęczona, by się na nich koncentrować. Szła na górę za pokojówką, wskazującą drogę do sypialni. Po chwili znalazła się w przestronnym wnętrzu wyposażonym w duże łóżko. Pragnęła nie myśleć o tym, że jest teraz żoną księcia Enrica z San Lucenzo.

Położyła dziecko, wsunęła się pod kołdrę i natychmiast zasnęła.

Na dole Enrico zadzwonił do brata. Luca natychmiast odebrał telefon. W jego głosie słychać było wściekłość. Księżę poczęstował go epitetem, jakiego nigdy wcześniej nie używał, co sprawiło, że tamten zamilkł, pozwalając Ricowi na zreferowanie sytuacji.

- Jeszcze nie jest za późno. Wyślemy helikopter i możesz z chłopcem przylecieć tu rano - zasugerował Luca. - Ślub zostanie anulowany. Zajmiemy się dziewczyną. Możemy deportować ją z Włoch...

- Znowu się mylisz. Wszystko, co ty i ojciec chcecie zrobić, jest... niemożliwe. Możesz poinformować naszego szanownego papę, że zaczynamy z żoną i moim nowym synem miesiąc miodowy. Nic na to nie poradzi. Rozumiesz? Nic!

Oni są teraz pod moją opieką. Jeśli masz resztkę honoru, powinienes się z tym pogodzić. - Odłożył słuchawkę.

Lizy śniło się, że jest w szpitalu u siostry, która nie leży w śpiączce, lecz siedzi, tuląc dziecko w ramionach. Obok niej stoi młody jasnowłosy mężczyzna. Oboje wpatrzeni w maleństwo nie podnoszą na nią wzroku. Potem wchodzą rodzice, mijają ją, by obdarować Marię i niemowlę prezentami. Lizy bezskutecznie próbuje się poruszyć. Też ma prezent dla dziecka, lecz na łóżku prawie nie ma miejsca. Złożony na krawędzi, zsuwa się na podłogę. Matka spogląda na nią surowo i pyta:

- Co tu robisz? Nikt cię nie chce.

Potem matka zasłania łóżko Marii i wypycha Lizy na zewnątrz.

Obudziła się przepełniona poczuciem winy, że wzięła coś, do czego nie miała prawa. Sprawdziła, że Ben nadal śpi w ich wielkim wspólnym łóżku. Z bólem pomyślała, że nie jest jej prawdziwym synem. Teraz zaś dostała coś jeszcze, co jej się nie należało, na co nie zasłużyła, więc będzie ukarana. Z zawstydzenia własnym groteskowym małżeństwem zrobiło się jej gorąco.

Ben poruszył się i otworzył oczka. Na buzi odmalowało mu się zadowolenie, że widzi ją obok. Dziewczynę zaś przeniknął zimny dreszcz na myśl, jak niewiele brakowało, a sprawy potoczyły-

by się inaczej.

Ogarnęło ją poczucie winy wobec księcia, który uratował małego, lecz został przykuty do niej węzłem małżeńskim.

- Mamusiu, czas wstawać - powiedział Ben.

- Czy wujek Rico jest tutaj? - Rozejrzał się wokoło. - Gdzie jesteśmy? Wrócimy znowu do pałacu?

- Nie, kochanie, nie wrócimy. Chodź, poszukamy śniadania. Jestem głodna.

Ogarnęła wzrokiem pokój. Był duży i słoneczny, elegancko, funkcjonalnie umeblowany. Tak jak wszystkie ekskluzywne wille na włoskim wybrzeżu, otoczone rozległymi ogrodami, pięknie położone nad samym morzem.

Kiedy się ubrali, otworzyła szklane drzwi prowadzące na rozległy taras.

- Mamusiu, zobacz, jakie niebieskie morze!

Do pokoju wpłynęło łagodne, ciepłe śródziemnomorskie powietrze. Chłopczyk podbiegł do balustrady i wpatrywał się w malowniczy krajobraz tonący w porannym słońcu.

- Myślisz, że jest tu plaża? - spytał podekscytowany.

- Oczywiście - rozległ się męski głos dobiegający z niższego poziomu tarasu, gdzie przy stoliku pod parasolem w niebieskie pasy siedział książę.

Stół był nakryty do śniadania, lecz Lizzy za-

trzymała wzrok na mężczyźnie, którego wygląd zapierał dech w piersiach. Rico miał na sobie biały szlafrok kąpielowy, którego barwa pięknie kontrastowała z opaloną skórą. Podwinięte rękawy ukazywały podniecająco piękne ręce. Wilgotne włosy opadały mu na twarz, czyniąc go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Poczowała ucisk w sercu. Dotąd widywała go wyłącznie w garniturze. Teraz, gdy wyszedł spod prysznica, robił jeszcze większe wrażenie. Inne...

Z twarzy znikło mu napięcie. Wyglądał na bez troskiego.

- Wujku, czy pójdziemy na plażę? - dopytywał się Ben.

Księżę roześmiał się. Lizzy uznała, że wygląda po prostu bosko. Boże, jak sobie z tym poradzę, pomyślała.

Nieśmiało podeszła do stolika, a on wstał na powitanie.

- *Buon giorno* - rzekł z uśmiechem, skinęła głową, nie patrząc mu w oczy.

Ciągle nie mieściło się jej w głowie, że dziwnym zrządzeniem losu została wczoraj jego żoną.

- Dobrze pani spała?

Znowu skinęła, bo nie była w stanie mówić, i zaczęła nalewać sok do szklanki.

Tymczasem Ben gawędził z wujkiem, a właś-

ciwie już ojczymem, jak sobie uświadomiła. Ten

ojczym mógł go teraz jej zabrać...

Ta myśl spowodowała ucisk w gardle. Może to kolejna pułapka?

- Proszę tak nie patrzeć - powiedział. - Wszystko będzie dobrze. Nie ma się czego bać. Proszę mi zaufać.

Mówił wolno i spokojnie, jak do dziecka.

- Obiecałem, że zapewnię wam bezpieczeństwo. Dałem słowo, iż nikt was nie rozdzieli.

Dziewczyna stopniowo dochodziła do siebie. Książę patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem zwrócił się do Bena, który ciągnąc go za rękaw, próbował ustalić, kiedy pójdą na plażę.

- Najpierw śniadanie, młody człowieku. Potem sprawdzimy, czy mam jakieś ubranie. - Rico rzucił okiem w stronę Lizzy. - Posłałem zamówienie w sprawie nowych strojów. Wkrótce powinny zostać dostarczone. Miejscowe butiki są znakomicie zaopatrzone. Dla was obojga też z pewnością coś się tam znajdzie.

- Och, dziękuję. Wystarczy to, co mam - odrzekła szybko dziewczyna.

- Nie ma potrzeby się tak ograniczać. Wiem, że to trudne, lecz teraz wszystko jest inaczej. Dziś spędzimy dzień bardzo spokojnie, by się oswoić z nową sytuacją. Myślę, że zasługujemy na relaks po ostatnich przejściach. Co pani sądzi o willi?

- Bardzo piękna.

- Tak. Jean-Paul dobrze wybrał. Położona w ustronnym miejscu. Zresztą tu wszędzie jest bezpiecznie. Tutejsi mieszkańcy cenią sobie prywatność. Nie musi się też pani przejmować służbą. Wszystkich obowiązuje dyskrecja. Możemy czuć się całkiem swobodnie. Nawet Gianniego odesłałem. Zasłużył na wakacje.

Pojawił się służący z kawą i rogalikami. Ben nie potrzebował zachęty do jedzenia.

- Myślę, że będzie mu się tu podobało - rzekł Rico, patrząc z uśmiechem na zajądającego z apetytem malca.

- Dziękuję za wszystko, co pan dla nas uczynił.

- Oboje zrobiliśmy, co musieliśmy. Nie było wyboru. Teraz odpoczniemy - Uśmiechnął się promiennie, a ją znowu przeniknął impuls, nad którym nie była w stanie zapanować, impuls powodowany bliskością niezwykle atrakcyjnego mężczyzny.

Postanowiła zrobić wszystko, by jakoś podołać sytuacji.

- Co... co będziemy dziś robić?

- Same przyjemne rzeczy. Musimy zabrać Ben na plażę. Willa ma własną, więc nikt nie będzie nam przeszkadzał. Jest tam również basen. W domu przewidziano też pokój zabaw dla dzieci. Tak więc niczego nie brak, by miło spędzać czas.

- Co myślisz o zamkach z piasku? - zwrócił się

do Bena.

- Fajnie - ucieszył się chłopiec. - W domu budowaliśmy je podczas przyływu i robiliśmy mury, żeby powstrzymać fale, ale w końcu one i tak zwyciężały.

- Na Morzu Śródziemnym nie ma przyływów, więc fale są nieduże, a woda bardzo ciepła. Możemy też popływać łódką.

- Dzisiaj?

- Może jutro. Zobaczymy.

- To znaczy, że pewnie nie - zachmurzył się malec.

- Mamy wakacje, nie musimy z niczym się spieszyć. - Rico przeniósł wzrok na dziewczynę. - Nas to również dotyczy - rzekł, wiedząc, iż Lizzy potrzebuje czasu, życie bowiem, które dotąd wiodła, diametralnie się zmieniło.

Uczynię wszystko, by jej było lepiej, obiecał w duchu. Żeby przestała się bać.

Wcale nie musi tak kiepsko wyglądać, pomyślał, obserwując ją przy nalewaniu kawy." Coś da się zrobić.

Trudno było odgadnąć, jaką właściwie miała figurę, mimo ciepła bowiem założyła bawełniane dresy z długimi rękawami. Odzież była tania i znoszona. Na pewno Lizzy w niczym nie przypominała szczupłutkich modelek, lecz nie wiadomo, jak

dużą miała nadwagę. Ale dobrze skrojone ubranie

powinno to zamaskować...

Mężczyzna starał się ocenić inne cechy jej wyglądu, lecz to również nie było łatwe. Choćby włosy. Niby spięła je ciasno, ale wymykały się i kręciły wokół głowy. Spróbował sobie wyobrazić jej twarz bez tak niedbałej fryzury, jednak nie potrafił. Nie pomagały w tym ani gęste brwi, ani blada cera Lizzy. Choć w jej urodzie nie było niczego katastrofalnego. Miała prosty nos, zdecydowane rysy twarzy, ładne zęby, duże, szare oczy. Tylko wszystko wydawało się jakieś nieokreślone.

Czy makijaż pomoże? Rico widywał dotąd kobiety w drogich strojach i makijażach kosztujących majątek. Teraz mógł wydawać pieniądze na tę dziewczynę. Przypomnił sobie drwiące słowa brata na jej temat. Zrobię wszystko, by wyglądała ładniej, bo na to zasługuje, postanowił. Wtedy nabierze pewności siebie, poczuje się lepiej i przestanie postrzegać własną sytuację jako groteskową.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Może jeszcze? - spytał Rico, nalewając do kieliszka Lizzy białe schłodzone wino.

- Uhm... dziękuję - odpowiedziała nieśmiało, a on dopełnił kieliszek.

Słońce chyliło się ku zachodowi, a oni siedzieli na tarasie.

- Mamo, jestem głodny - odezwał się Ben.

- Zaraz podadzą posiłek - zapewnił księżę, sobie również nalewając wina.

- Co będziemy jedli? - dopytywał się mały.

- Makaron. Wszystkie dzieci we Włoszech jedzą makaron. Lubisz? - roześmiał się Rico.

- Bardzo!

- Tutaj codziennie możesz go jeść. Za nasz pierwszy dzień! - Księżę wzniosł toast, a chłopczyk podniósł swoją szklanekę z sokiem pomarańczowym. - Prawda, że był przyjemny?

- Tak - odpowiedzieli chórem matka i syn. Lizzy była mu wdzięczna za ten dzień. Nie przypuszczała, że będzie tak miło. Spędzili czas na

plaży, pojawiając się na tarasie tylko na lunch. Mimo protestów Bena odbyli też krótką sjęstę. Potem zeszli na basen i byli tam aż do kolacji. Wystąpił tylko jeden niezręczny moment, kiedy mały, chlapiąc się w wodzie z wujkiem, spytał, dlaczego ona się nie kąpie.

Myśl o założeniu kostiumu kąpielowego napa- wała ją jednak przerażeniem. Wystarczająco niezrę- cznie czuła się na plaży w pobliżu tego pięknie opalonego mężczyzny w spodenkach kąpielowych.

- Innym razem - odpowiedziała synkowi i wróciła do lektury książki.

Poza tym dzień był wyjątkowo udany. Teraz przy winie, podziwiając zachód słońca, czuła się całkiem odprężona.

- Smakuje? - spytał Rico.

- Bardzo. Ale nie znam się na winach.

- Praktyka pomoże je poznać. I jeszcze jedno.

Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Przejdźmy na „ty” - zaproponował.

Lizy pomyślała, że nie potrafi się na to zdobyć, podobnie jak nie umiała mówić do niego „wasza wysokość”, „książę Enrico”, a nawet „książę Ri- co”, zwyczajne „Rico” nie przejdzie jej przez gardło.

- Ja też powinienem się tego nauczyć, więc... Lizy - podniósł kieliszek do toastu - teraz twoja kolej.

- Nie mogę - wybąkała z zakłopotaniem.

Wypiła duży łyk wina dla kurażu.

- Rico - powiedziała, spuszczać wzrok.

- *Bene* - pochwalił. - Widzisz, wszystko jest możliwe.

Następne dni spędzali w podobny sposób. Książę specjalnie dawał czas dziewczynie na oswojenie się z nową sytuacją. Sam również tego potrzebował.

- Nie musimy myśleć o świecie zewnętrznym ani w ogóle o niczym. Żyjmy terazniejszością, odpoczywajmy i starajmy się lepiej poznać - rzekł.

Pomyślał przy tym z ironią, że właściwie całe życie spędził w izolacji od świata, zbliżając się zaledwie kilkoma osobami. Jedną z nich był Jean-Paul, a poza tym kilku sportowców, którzy nie przejmowali się jego książęcym pochodzeniem. W tym kręgu bliskich nie było kobiet, nawet tych, z którymi spędzał noce. Dobrze się z nimi bawił, lecz nie traktował poważnie. Im więcej romansów, tym bezpieczniej, jak powiadał Luca. Kobiety byłyby się o zaszczyt zostania księżną Ceraldi, gdyby tylko dał im szansę, a ta, z którą się właśnie ożenił, była tym przerażona.

Pochodzili z odrębnych światów, lecz sposób,

w jaki Lizzy się wobec niego zachowywała, sprawiał, że czuł się inaczej niż zazwyczaj. Uznał, że jest z nią bezpieczny, bo znacznie różniła się od kobiet, z którymi stykał się wcześniej. Niczego od niego nie chce poza tym, bym zapewnił bezpieczeństwo dziecku. Nie muszę się przed nią pilnować ani trzymać na dystans, myślał i po raz pierwszy w życiu czuł się wolny.

Dziewczyna siedziała w cieniu biało-niebieskiego parasola, patrząc na Bena grającego z wujkiem w piłkę w basenie. Dziecko było wyraźnie szczęśliwe.

Sama czuła się dziwnie. Od momentu, gdy jej świat się zawalił po odkryciu prawdy o pochodzeniu Bena, dopiero teraz mogła zdobyć się na bez troskę i odprężenie. Początkowo wydawało się to niemożliwe, lecz w tym pięknym miejscu, całkiem odizolowanym od świata, znalazła spokój. Czuła wdzięczność wobec człowieka, który okazał tyle dobroci jej i małemu. Był taki uprzejmy i cierpliwy. W niczym nie przypominał księcia playboya z okładek ilustrowanych czasopism.

Robiło się jej ciepło na sercu, gdy patrzyła na jego wspaniałe ciało w basenie podczas zabawy z chłopcem.

- Strzeliłem pięć goli! - zawołał Ben, biegnąc ku niej z basenu.

- Fantastycznie - uśmiechnęła się.
- Dlaczego nie wchodzisz do wody, mamó?
- Bo potrzebuje nowego, pięknego kostiumu
- wyręczył ją Rico. - I wielu innych nowych strojów, które ty już dostałaś. Musi wyglądać jak księżna.
- Teraz mama jest księżną?
- Tak - odparł zwyczajnie mężczyzna, wycierając chłopca po kąpieli.
- Dostanie koronę?
- Może nosić diadem, kiedy wybierze się na bal.
- Jak Kopciuszek?
- Właśnie.

Książę spojrział na dziewczynę i spostrzegł taki wyraz jej oczu, którego wolałby nie widzieć. Zrozumiał, że nie uważała się za Kopciuszka, ale za brzydszą siostrę. Czytał w jej myślach. Uznał, iż nadszedł czas, by to zmienić.

Już znikło zakłopotanie w ich codziennych stosunkach, lecz tamto okropne słowo - „groteska” - tkwiło gdzieś w podtekście i zatruwało atmosferę. Należało się z tym w końcu uporać.

Centrum handlowe w pobliżu ekskluzywnego portu jachtowego Capo d'Angeli mogło zaspokoić najwybredniejsze gusta. Były tu eleganckie butik, salony piękności, studia fryzjerskie.

Następnego dnia po śniadaniu Rico oznajmił:

- Zaopiekuję się dziś Benem, bo ty będziesz zajęta.

- Zajęta? - zdziwiła się dziewczyna.

- Bardzo.

Lizy miała zamknięte oczy, wokół zaś kręciła się i dyskutowała cała armia włoskich specjalistów od kobiecej urody, którzy mieli zamienić brzydkie kaczątko w łabędzia. Czuli się okropnie. Wiedziała, że kiedyś nadejdzie taki moment i że Rico nie będzie mógł dłużej ukrywać jej przed światem. Zdawała sobie jednak sprawę, iż nawet markowe stroje nie sprawią, że zacznie pasować do jego świata. Tylko Marii mogło się to udać. Przeniknął ją żal i poczucie winy. To Maria winna być na jej miejscu w uroczej willi nad morzem. Pomyślała, że musi wszystko znieść, niezależnie od tego, jak bardzo czuje się upokorzona. Zrobi to dla mężczyzny, który tyle poświęcił dla niej i dla dziecka.

Otworzyła oczy, a głosy umilkły.

- Proszę zrobić, co w państwa mocy - rzekła i znów opuściła powieki.

- Potrzebujemy jeszcze jednej wieży - oznajmił Ben.

Rico przyjrzał się budowli wzniesionej na stole tarasu i skinął głową.

- Masz rację. Zrobię ją w tym rogu. Jak ci idzie malowanie?

- Dobrze. - Mały zajęty był malowaniem teksturowego pudła, które zostało przeistoczone w twierdzę dla armii plastikowych rycerzy w zbrojach, których ku ogromnej radości chłopca następnego ranka miał dostarczyć kurier.

Malec tak bardzo się tym cieszył, że zszedł z plaży, zrezygnował z basenu, byle tylko przygotować odpowiednie pomieszczenie dla swojej armii. Zabawa sprawiła, że nie przejmował się całodzienną nieobecnością matki.

Za to księżę nieco się niepokoił, czy z dziewczyną wszystko w porządku. Było już późne popołudnie, lecz zabiegi w salonie piękności muszą potrwać. Wziął nożyczki, by przyciąć karton na następną wieżę. Potrzebował zajęcia, chcąc odpędzić natrętne myśli.

- Czy mama ciągle przymierza nowe ubrania?
- spytał chłopczyk.

- To zajmuje paniom dużo czasu. Podobnie jak czesanie.

- Mama robi to szybko.

- Teraz, kiedy jest księżną, będzie potrzebowała więcej czasu.

Malec spojrział w kierunku otwierających się drzwi willi.

- Mamusia! - wykrzyknął.

Rico podniósł wzrok i zaniemówił.

Ben podbiegł do dziewczyny, gdy znalazła się na tarasie.

- Długo cię nie było! Zbudowałem z wujkiem twierdzę dla rycerzy. Przyjadą jutro specjalnym samochodem. To prezent, bo jestem grzeczny. Chodź, zobacz!

Wziął ją za rękę i prowadził do stołu. Lizzy szła niepewnie w nowych sandałkach, które - choć na niezbyt wysokich obcasach - składały się tylko z dwóch cieniutkich paseczków skóry.

- No, chodź - niecierpliwił się Ben. Dziewczyna wcale nie miała ochoty zbliżyć się do stołu, przy którym siedział Rico i patrzył na nią osłupiały. Ogarnął ją niepokój. Czyżby tyle poświęcenia i pracy specjalistów od kobiecej urody na nic się nie przydało? Świadczył o tym wyraźnie wyraz twarzy księcia.

Trwało to wiele godzin. Pozwoliła na wszystko. Niekończące się masaże, maseczki, mycie i czesanie włosów, pielęgnację paznokci u nóg i rąk, przymierzanie strojów. W końcu makijaż. Nie miała pojęcia, jaki to wszystko dało efekt. Widziała jedynie jasny lakier na paznokciach, czuła miękkość skóry dłoni. Odnosiła wrażenie, że jej włosy są jakieś inne, lżejsze. Miała na sobie cynamonową jedwabną kreację, powiewną i pięknie

podkreślającą talię wąskim paseczkiem. Nikt nie zapytał, czy chce się przejrzeć, a ona była zbyt nieśmiała, by poprosić o lustro.

Pewnie śmiesznie w tym wszystkim wyglądam, pomyślała z rozpaczą i zaczerwieniła się. Powinna była niczego nie zmieniać, pogodzić się z tym, jaka jest.

Spojrzała na księcia i poczuła znajomy ucisk w sercu. Miał na sobie szorty i białą koszulkę. Pięknie wyglądał, ale niczego nie potrafiła wy-
czytać w jego oczach.

Spuściła wzrok, czując, że robi się jej gorąco. Zdawało się, że traci równowagę, więc chwyciła się krawędzi stołu, pragnąc, by coś wreszcie powiedział.

- Ładna twierdza - pochwaliła.

- Zrobiliśmy ją z wujkiem. Ma dwie wieże i zwodzony most, zobacz. Wujek wymyślił, że się podnosi i opuszcza. Pokażę ci...

Zmusiła się, by popatrzeć, jak chłopczyk pociąga za sznurki.

- Pięknie - powiedziała głuchym głosem.

Muszę spojrzeć mu w oczy, muszę, pomyślała.

- Wspaniała konstrukcja - mówiąc to, spojrzała księciu prosto w twarz.

- *Non credo...* - odrzekł po włosku.

Nie mogła zrozumieć, w co nie wierzył. Czyżby cały jej wysiłek poszedł na marne? Starła się

słuchać, jak Ben papie o swoich rycerzach, lecz jego głosik ledwie do niej docierał. Za to księżę Rico ciągle siedział bez słowa.

Był w szoku, nie wierzył własnym oczom. To nie mogła być ta sama kobieta. Niemożliwe. Skąd się wzięła? Fantastyczne ciało, znakomita figura o wciętej talii i krągłych biodrach... pełne, budzące pożądanie piersi. Chciało się je od razu...

Podniósł wzrok wyżej i oniemiał. Co się stało z jej włosami? Przestały się niesforne skręcać. Zwisaly luźno w lśniących orzechowych pasmach, odsłaniając regularne rysy twarzy i miękką falą spływając na nagie ramiona. Jak mógł dotąd nie zauważyć pięknych łuków brwiowych, głębokich oczu o długich rzęsach i tego zgrabnego nosa?

Z trudem przełknął ślinę. Miała takie pociągające usta, wprost zapraszały do pocałunków...

Ktoś pociągnął go za rękaw.

- Wujku, nie słuchasz. Czy już czas na herbatę? Mama wróciła, a ja jestem głodny.

- Tak, tak... oczywiście. Chcesz jeść - powiedział jeszcze coś po włosku całkiem bez związku.

Co się dzieje, pomyślał. Niemożliwe stało się możliwe?

Dziewczyna coś mówiła, starając się, by jej głos brzmiał zwyczajnie.

- Czy Ben był grzeczny? Przepraszam, że... mnie tak długo nie było.

Rico spojrział na nią jeszcze raz. Nie mógł oderwać wzroku.

Lizzy nie zdołała dłużej wytrzymać. Odwróciła się gotowa uciec dokądkolwiek. Zbiegła z tarasu, minęła basen i znalazła się na ścieżce prowadzącej ku morzu. Serce jej biło, czuła gorąco, chciała umrzeć. Po co zgodziła się na to wszystko? Trzeba było zaakceptować własną brzydotę. Słyszała kroki biegnącego za nią człowieka, który wołał ją po imieniu, lecz tylko przyspieszyła kroku. Zaczepiła obcasem o nierówność ścieżki i próbowała chwycić się poręczy, by nie stracić równowagi. Ktoś okazał się szybszy. To księżę ujął ją za ramię.

- Zaczekaj. Co się stało?

Spróbowała się uwolnić, lecz mężczyzna trzymał w żelaznym uścisku.

- Odejdź! Zostaw mnie! - wybuchnęła.

Na twarzy Rica odmalowało się zaskoczenie i rozbawienie.

- Stało się coś złego?

- A jak myślisz? Wszystko poszło źle!

Lizzy próbowała się odwrócić, lecz księżę stał za blisko, więc próby spełzły na niczym. Przez chwilę nic nie mówił, tylko spoglądał na nią nierozumiejącym wzrokiem. Potem wyraz twarzy zaczął mu się zmieniać, co dziewczyna obserwowała z niedowierzaniem. Poczula, że ogarnia ją fala

ciepła. Puls zaczął bić szybciej. Zdała sobie sprawę, że zatrzymał ją, ponieważ...

Świat zamarł w bezruchu. Wzrok księcia pozabawiał Lizzy oddechu. Odwzajemniła spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział cicho.

- Jeśli nie przestaniesz, ja...

- Mamusiu, mamusiu! - Dobięł ich głos Bena, więc odsunęli się gwałtownie.

- Nic mu nie jest. Powiedziałem, by został na miejscu - uspokoił Rico i wziął głęboki oddech.

- Mamo! Wujku!

- Idę! - zawołała drżącym głosem.

- Ja też! - dorzucił Rico.

Jeszcze raz spojrział na Lizzy i odwrócił wzrok, uznając, że to niebezpieczne.

Może później... coś więcej niż spojrzenie, pomyślał.

Przepełniała go euforia, gdy szedł w stronę tarasu. Świat mógł teraz stanąć na głowie, a pewnie by tego nie zauważył. Wszystko straciło ważność, bo zaszło coś niezwykłego. Nie potrafił tego wytłumaczyć, lecz pragnął, by trwało.

- Jesteśmy - oznajmił, gdy wrócili do chłopca.

- Gdzie mama?

- Tutaj.

Dziewczyna stała tuż za nim. Czują własne szybko bijące serce i wiedziała, że nie wiąże się to z pośpiechem. Mały przyjrzał się jej uważnie.

- Nowa sukienka? - zapytał.

Lizzy skinęła głową.

- Ładnie wyglądasz. Jak panie z żurnala.

Rico objął chłopca i wyjaśnił:

- Tak wygląda nowa mama. Masz rację, pięknie wygląda. Aż... dech zapiera.

Przez moment obserwował niedowierzanie malujące się w oczach dziewczyny.

- To prawda. Nie mogę uwierzyć... że to wszystko... było dotąd ukryte. Nie powinnaś już nigdy więcej chować się przed światem - rzekł.

Jeszcze raz spojrział na Lizzy, przesyłając spojrzeniem jasną informację. Potem gwałtownie odwrócił głowę i powiedział do Bena:

- Czas na herbatę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dziewczyna nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Mechanicznie nalewała herbatę ze srebrnego dzbanka, podczas gdy Ben usiłował nawinąć spaghetti na widelec. Taras tonął w promieniach zachodzącego słońca. Gzuła się tak, jakby sama stała się częścią pięknego popołudnia i z przyjemnością poddawała się temu nastrojowi. Znad filiżanki spoglądała od czasu do czasu na siedzącego przy stole mężczyznę. Rico popijał aromatyczną kawę, odpowiadając na niezliczone pytania chłopca. Był wyraźnie w świetnym humorze. Czasem odwzajemniał spojrzenia dziewczyny, co przenikało ją dziwnym drżeniem.

Przestała się czymkolwiek przejmować. Nie chciała niczego analizować ani rozumieć. Pragnęła jak najdłużej pozostać w miłym oszołomieniu.

Po herbacie zagrali w karty. Rozgrywkę wypełniały okrzyki Bena i Rica, którzy ciągle wygrywali. Jednak nawet w ferworze gry książkę rzucał

Lizy znaczące spojrzenia, które wprawiały ją w stan euforii, co tylko podkreślało teraz jej urodę.

Mężczyzna ciągle wracał do niej wzrokiem. Wyraźnie jej pragnął i nie zamierzał temu zaprzeczać. Własne ciało sygnalizowało mu to aż nadto dobitnie. Ciągle nie mógł uwierzyć w tak cudowne przeistoczenie. Pomyślał, że odtąd nie pozwoli jej niczego przed sobą ukrywać. Z trudem panował nad swoimi reakcjami. Wiedział, że nie powinien się spieszyć. Dziewczyna potrzebowała czasu, więc należało działać powoli.

Jeszcze raz na nią spojrzął. Doskonale wiedział, jakie robi na Lizy wrażenie, zauważył, że drżą jej ręce przy podnoszeniu kart. Odbierała jego wzrok jak delikatną pieśczętę. Co się ze mną dzieje, pytała w myślach i nie zamierzała tego powstrzymać. Rico działał na nią od chwili, gdy zobaczyła go w Kornwalii. Wtedy ją to krępowało, wydawało się bowiem groteskowe. Jednak w ostatnich dniach książę bardzo starał się być dobry, uprzejmy, cierpliwy.

Prowadzili całkiem zwyczajne rozmowy, o Bena, posiłkach, wypoczynku na plaży. Przestała unikać jego spojrzeń i... dobrze wiedziała, co się z nią działo w jego obecności.

- Dobranoc, kochanie, śpij dobrze. - Lizzy pocałowała Bena w policzek, a malec natychmiast zasnął.

Siedzący po drugiej stronie łóżeczka Rico pogłaskał go po główce. Sam dzisiaj wykąpał chłopca.

- Mama ma nową sukienkę. Nie możemy pozwolić, by ją pochlapała - rzekł.

Cały mokry wyszedł z tej kąpieli, a dziewczyna z niemym zachwytem patrzyła na wilgotną koszulkę oblepiającą mu wspaniale sklepioną pierś.

- Wezmę prysznic i zaraz zejść na kolację - powiedział, wcześniej zaś wydał służbie polecenie przygotowania posiłku tak, by jego oprawa komponowała się z nowym wyglądem dziewczyny.

Kolacja rzeczywiście okazała się czymś nadzwyczajnym. Rico nadal nie mógł uwierzyć, że towarzyszy mu ta sama kobieta.

- Pewnie jest ci chłodno. Przyniosę coś do okrycia - zaproponował.

W jej szafie zauważył nowe stroje. Popatrzył na nie z aprobatą. Wszystkie były w dobrym gatunku. Chciał, żeby się ładnie ubierała. To dopiero początek.

Dziewczyna przyszła za nim, tak jak sobie tego w duchu życzył.

- Gdzie trzymasz szale? - zapytał, lecz nie odpowiedziała.

Po prostu nie mogła wydobyć słowa. W garderobie jedna ściana składała się z lustra. Teraz

widziała w nim osobę, której nie potrafiła rozpoznać. Rico spojrział najpierw na kobietę w lustrze, potem na tę drugą.

- To ty - rzekł. - Taka naprawdę jesteś, tylko cały czas to skrywałaś.

- Niemożliwe.

Księżę stanął tuż za nią.

- Naprawdę ty - zapewnił, kładąc dłonie na jej ramionach.

Miała delikatną, miękką skórę. Czuł, że drży pod dotykiem, lecz się nie poruszyła.

- Jak oni to zrobili? - spytała cicho, z niedowierzaniem dotykając własnych włosów.

- Mają sposoby. Wydobyli tylko to, co w tobie tkwiło i teraz zawsze już tak będzie.

Zdjął ręce z jej ramion, choć wcale nie miał na to ochoty. Raczej pragnął ją przytulić, pochylić usta nad jej wargami i...

Wiedział, że nie może tego zrobić. Jeszcze nie.

- Może szal jest w szufladzie, sprawdźmy - powiedział.

Rico sięgnął po butelkę szampana do wiaderka wypełnionego lodem.

Siedzieli na tarasie, który wyglądał inaczej niż za dnia. Znikły zabawki Bena i parasol chroniący przed słońcem. Stół został elegancko nakryty. Lśniło na nim srebro i kryształy, zdobiły kwiaty, i

Uroku dodawało światło świec w srebrnych świecznikach. Usiane gwiazdami niebo, cykady i szum morza dopełniały nastroju. Posiłek okazał się równie wykwintny jak otoczenie, toteż Lizzy nie opierała się przed kolejnym kieliszkiem szampana.

- Za ciebie w nowej wersji - wzniosł toast Rico.

Służba oddaliła się, pozostawiając ich przy kawie. Książę rozkoszował się smakiem szampana, spoglądając na kobietę po przeciwnej stronie stołu. Pięknie wyglądała otulona miękkim szalem, w sukni tak wspaniale podkreślającej krągłość piersi. Bardzo jej pragnął, a jednocześnie musiał nad tym panować, by przedwcześnie do siebie nie zrazić.

- Za nową piękną Elisabettę - powtórzył.

- Zawsze byłam Lizzy.

- A teraz jesteś i będziesz Elisabettą. Siostra zamieniła cię w Lizzy?

- Zawsze mnie tak nazywano. To jakoś pasowało do poskręcanych włosów i ciągłego zabiegania.

- Maria zapędzała cię do pracy?

- Była najlepszą siostrą na świecie - Lizzy poczuła ucisk w gardle. - Złota dziewczyna. Wszyscy ją uwielbiali. Piękna, szczupła, złoto-włosa, błękitnooka, zawsze otoczona chłopcami, nic dziwnego, że książę się w niej zakochał... - przerwała.

- Była ładna, ale... odeszła. Jej uroda to nie jedyna odmiana piękności. Więc kto cię tak nazwał?

- Maria, ale bez złych intencji. Mówiła tak, bo ja nigdy...

- Co takiego?

Lizy właściwie nie wiedziała, czemu uwierzyła we własną brzydotę. Może rzeczywiście siostra utwierdzała ją w tym przekonaniu...

Rico koniecznie chciał wiedzieć, jak to było.

- ...nie przestawałam być zajęta, starałam się być pożyteczna.

- Dla kogo?

- Dla Marii, rodziców, ponieważ.... - Dziewczyna zacisnęła palce na szalu.

- Ponieważ? - Nie ustępował.

- ...tylko do tego się nadawałam. Nie byłam piękna ani zdolna jak Maria. Rodzice potrzebowali tylko jej.

Wypiła szampana, nie patrząc na księcia.

- Po urodzeniu Marii natychmiast przydzielono mi obowiązki. Miałam jej pilnować, pomagać. Wszystko dla Marii. Świat kręcił się wokół niej. Byłam piątym kołem u wozu. Mój byt usprawiedliwiał obsługiwanie Marii. Chciałam ją znienawidzić, ale nie mogłam. Nikt tego nie potrafił. Każdy ją kochał, a rodzice wprost uwielbiali i wszystko jej wybacжали. Nawet to, że została modelką. Tylko śmierci nie mogli jej wybaczyć. Nie zdołali bez

niej żyć. Zamknęli się w garażu, weszli do samochodu i włączyli silnik.

Zapadła cisza. Rico czuł jak ogarnia go chłód.

- Popełnili samobójstwo?

- Kiedy dowiedzieli się, że Maria nie wróci do życia i pozostanie w śpiączce aż do... Była ich całym światem. Pragnęli poświęcać się dla niej, a ona odeszła. Najpierw do mężczyzny, który, jak przypuszczali, wpędzi ją w kłopoty, a potem... na zawsze.

- Ale mieli dziecko i... ciebie.

- Dziecko było bękartem bez ojca, problemem, przynosiło wstyd, a ja się nie liczyłam. Byłam im niepotrzebna.

Księciu pociemniał wzrok. Ogarnął go gniew.

Słowo „niepotrzebna” zabrzmiało znajomo. On też przez całe życie był niepotrzebny. Stanowił nadwyżkę w dworskim życiu skoncentrowanym na zapewnieniu ciągłości władzy w rodzinie Ceraldich. Pędził puste życie, czekając na chwilę, w której na coś się przyda.

W tej chwili poczuł gniew także na samego siebie za to, że zaakceptował taki stosunek rodziców do własnej osoby. Traktowali go jak naddatek wobec starszego brata. Postanowił, że to się zmieni.

Pochylił się i wziął Lizzy za rękę.

- Teraz jesteś bardzo potrzebna. Zapewniasz szczęście Benowi, a ja... jego bezpieczeństwo.

Razem... - uściśnął mocniej - będziemy opiekoać się nim i kochać.

Delikatnie podniósł ją z krzesła, objął ramieniem i poprowadził do pokoju, w którym spał Ben. Wiedział, że to dziecko ich łączy. Ale było też coś więcej.

- Trzymaj czapkę! - krzyknął Rico.

- Nie mam czapki! - odwrzasnął Ben, starając się przekrzyczeć ryk silnika motorówki.

Łódź mknęła po morzu, zostawiając za sobą ogon piany. Lizzy mimowiednie przycisnęła chłopca do siebie, lecz mały niczego się nie bał podniecony pędem. Wiatr rozrzucał włosy dziewczyny, czasem zasłaniając jej oczy, toteż trzymała się mocno poręczy motorówki.

- Ale fajnie! - cieszył się Ben.

Rico odwrócił się od kierownicy i uśmiechnął.

- Szybciej?

- Tak, tak! - zawołał mały.

Księżę zwiększył prędkość. Uwielbiał takie szybkości..

W drodze powrotnej do portu zwolnił.

- Dobrze było? - zapytał.

- Bardzo! - potwierdził chłopiec z entuzjazmem.

- Prawdziwy z ciebie maniak - stwierdziła Lizzy.

- Po prostu Włoch. Ta motorówka jest niezła, lecz daleko jej do wyścigowych, ale i tak świetnie się bawiliśmy, prawda?

Wypożyczył łódź w porcie, co łączyło się z niebezpieczeństwem, że mogą zostać rozpoznani i pojawi się prasa, a tego nie chciał. Pragnął, by jego małżeństwo zostało oficjalnie zakomunikowane przez pałac. Zależało mu na tym ze względu na Lizzy.

Przeżyła już dość stresów. Jednak pałac milczał. Wydawało się, że dał ojcu wystarczająco dużo czasu, ale może trzeba mu się przypomnieć. Postanowił zrobić to dzisiaj. Wiedział, że może liczyć na Jean-Paula.

Przycumował do brzegu, Ben zgrabnie wyskoczył z łodzi, a Rico zabrał się do pomagania dziewczynie.

- Dam sobie radę - zapewniła, choć lekko chwiała się na nogach

Wziął ją na rękę. W modnych szortach i bluzeczce z krótkim rękawem wyglądała fantastycznie.

- Jestem za ciężka.

Tylko się roześmiał, schodząc na brzeg. Nie miała ani kilograma nadwagi, za to wszystko na swoim miejscu.

- Udźwignę kogoś dwa razy cięższego - rzekł, stawiając ją ostrożnie na ziemi.

Cały czas podziwiał jej wygląd i złotą opaleniznę.

Dziewczyna wyraźnie zaczynała przyzwyczajać się do nowych okoliczności. Rzadziej widział w jej wzroku niepewność.

- Wujku, zbudujmy nowy zamek z piasku - dobiegł go głos Bena.

Po lunchu zadzwonił do Jean-Paula.

- Co myślisz o wyłączności na sesję zdjęciową. Jesteś gotowy?

Uznał, iż najpierw mógłby wysłać zdjęcia do pałacu, by w ten sposób przypomnieć ojcu, że czas mija i jeśli dwór nie zmieni zdania, sam ogłosi informację o własnym ślubie.

- Nie zwlekaj. W Capo d'Angeli jest bezpiecznie, ale... Ta historia może mieć śmiertelną siłę rażenia - ostrzegął przyjaciel.

- Więc zdołasz zacząć jutro?

- Oczywiście.

Książę odłożył telefon i powędrował wzrokiem ku oknom sypialni, za którymi Lizzy układała Bena do popołudniowej drzemki.

Następnego dnia przybędzie Jean-Paul, by sfotografować szczęśliwą rodzinę. Zdjęcia miały ilustrować historię bajkowego małżeństwa księcia - playboya z adopcyjną matką jego bratanka, która rzeczywiście przeistoczyła się z brzydkiej siostry w pełnego czaru Kopciuszka.

Rico zastanawiał się, czy ma do niej prawo, ale bardzo jej pragnął, bo okazała się piękną, pociąga-

jącą kobietą. Był jej wdzięczny za poczucie swobody i za to, że pozwoliła mu być świadkiem własnej cudownej przemiany. W końcu jest moją żoną, tłumaczył sobie w duchu, lecz zaraz musiał przyznać ze smutkiem, iż pobrali się przecież tylko ze względu na Bena. Nawet te zdjęcia były robione dla jego dobra.

Co z nami będzie, pomyślał. Zesztywniał, uświadomiwszy sobie, jak bardzo pragnie swojej żony. Ale przecież obiecał jej, że gdy Ben stanie się bezpieczny, zwróci jej wolność. Teraz wcale tego nie chciał..

Zrozumiał, że dzisiejszej nocy zechce uczynić swoje małżeństwo prawdziwym.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lizy cicho wyszła z pokoju na taras. Miała na sobie długą suknię. Ben zasnął później niż zwykle. Razem z Rikiem we dwóch długo siedzieli na łóżku i oglądali, jak ona wybiera stroje do jutrzejszych zdjęć. Ogarnęło ją zdenerwowanie, gdy dowiedziała się o sesji zdjęciowej. Uznała, że to dobrze, iż Rico zaproponował najpierw przymiarkę wieczorowej sukni, by się z nią oswoiła.

- Chcę mieć portretowe zdjęcie całej twojej postaci - powiedział.

Kiedy w końcu wybrali suknię, w której miała pozować, poprosił, by w niej została do kolacji.

- Powinnaś się przyzwyczać, by czuć się swobodnie - rzekł, idąc przebrać się przed posiłkiem.

Powiewna suknia z przydymionego różowego jedwabiu wydawała się dziewczynie nadto strojna na wieczór w nadmorskiej willi.

- Tu jesteś...- usłyszała głos Rica. Odwróciła się i zamarła z wrażenia na widok

księcia w stroju wieczorowym. Wyglądał niezmiernie. Czowała, że uginają się pod nią kolana. Był świeżo ogolony, po kąpieli miał jeszcze wilgotne włosy. Nie mogła oderwać oczu od jego postaci w wytwornym smokingu.

- *Buona sera, principessa* - rzekł z uśmiechem, podnosząc jej dłoń do warg.

Muśnięcie ust przyprawiło dziewczynę o zawrót głowy. Książę ujął ją pod ramię.

- Dziś jemy wewnątrz. Zapowiadają deszcz.

Niebo rzeczywiście chmurzyło się na zachodzie. Wprowadził ją do obszernej jadalni, z której wcześniej nigdy nie korzystali. Teraz już wiedziała, czemu mają na sobie wieczorowe stroje. Zaszokował ją widok nakrytego z przepychem stołu, oświetlonego kryształowym żyrandolem. Wydawało się, że wokół są lustra, w których odbija się szkło i złoto dominujące w wystroju wnętrza.

- Trochę to przesadzone - zauważył książę. Kiedy usiadła, sam zajął miejsce po drugiej stronie stołu. Służba napełniła kieliszki szampanem.

- Za nas! - wznosił toast.

Podano wyszukane potrawy. Służący poruszali się bezszelestnie i znikali bez śladu. Dziewczyna wiedziała, że wszystko jest przepyszne, lecz nie potrafiła się na tym skoncentrować. Interesował ją

wyłacznie siedzący naprzeciw mężczyzna. Coś jadła, piła, mówiła, lecz myślami była tylko przy nim. Nie mogła odeń oderwać wzroku. Nigdy wcześniej nie pozwalała sobie na coś podobnego, lecz dzisiejszy wieczór był inny. Nie pytała dlaczego. Była teraz inną osobą, wszystko się zmieniło. Spojrzenia Rica pozbawiały ją oddechu. Po kolacji wstał i wyciągnął rękę.

- Chodź - powiedział.

Podniosła się, czując na sobie miękkość jedwabiu. Księżę wprowadził ją do sypialni. Wziął za ramiona i odwrócił ku sobie.

Przez długą chwilę patrzył w oczy. Nie wiedział, jak mógł tak długo czekać. Ledwie zdołał się powstrzymać, by nie rzucić się ku niej już przy stole. Czy wiedziała, jak bardzo jej pragnął? Podejrzewał, że nie. Zastanawiał się, czy będzie jej pierwszym mężczyzną.

- Elisabetta - powiedział miękko, obejmując nagie ramiona.

Przesunął palcami w górę ku szyi. Jej skóra była delikatna, ciepła. Drżała, patrząc mu w oczy. Nie mógł się dłużej opierać. Pochylił usta i wolno ją pocałował. Nie spieszył się. Czekał, aż rozchyli wargi. Potem całował policzki, płatki uszu. Pieścił włosy, szyję. Znowu wrócił do ust. Przesuwał palcami po nagich plecach. Bardzo jej pragnął...

Była naprawdę wyjątkowa. Dotknął krągłych piersi. Dziewczyna przycisnęła się do jego ciała. Tylko tego pragnął.

Świat zadrżał w posadach. Lizzy czuła się bezwolna w jego ramionach, gdy niósł ją na łóżko. Położył delikatnie i szepnął:

- Elisabetta...

Przez chwilę sycił wzrok postacią leżącą w zwojach jedwabiu z odsłoniętą piersią. Dziewczyna patrzyła mu w oczy jak zauroczona. Szybko pozbył się ubrania i znalazł obok niej na łóżku. Każdą cząstką czuła teraz przy sobie jego wspaniałe nagie ciało.

- Pragnę cię od chwili, gdy zbliżałaś się ku mnie taka piękna - wyznał.

Pochylił się i pocałował.

- Bądź moją, tylko moją.

- Rico...

Otoczyła go ramionami i przytuliła. Ogarnęła ją fala gorąca. Wygięła biodra, przylegając do niego całą sobą. Nie była w stanie mówić, dała wyraźny sygnał własnych pragnień. Rico zrozumiał. Uwolnił ją z sukni, rozsunął nogi. Lizzy znalazła się w innym świecie, o którego istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Podała się rozkoszy. Po chwili krzyczała w ekstazie, gdy książę, pieścąc jej włosy i szepcząc słowa miłości, wnikał głęboko w jej ciało. Poruszał się coraz szybciej, budząc ogień.

- Tak, tak... - szeptała.

Tuliła się do niego, pragnąc być jak najbliżej. Czowała na piersi jego policzek, ciepło oddechu, jedwabiste włosy. Po chwilach nieziemskiej rozkoszy ogarnął ją spokój. Oszałałe serce zwolniło rytm uderzeń. Zasnęła upojona miłością.

- *Principessa -je suis enchante.* - Ręce Lizzy zostały ucałowane z galanterią.

Jean-Paul wyprostował się, ogarnął ją pełnym podziwu spojrzeniem i powiedział coś do księcia po francusku, ten zaś się uśmiechnął.

- Tak, rzeczywiście mam szczęście - odrzekł.
- Ale może zacznijmy robić zdjęcia, nim Ben się znudzi.

Mały okazał się wyjątkowo cierpliwy. Pięknie prezentował się w nowym, eleganckim ubranku, podobnie jak jego matka. Lizzy siedziała na kanapie w salonie, a on nie odrywał od niej wzroku. Jean-Paul zrobił całą serię zdjęć grupowych i indywidualnych nowej książęcej rodzinie. Na zakończenie życzył szczęścia przyjacielowi i jego żonie.

Kiedy Lizzy i Ben poszli się przebrać w codzienne stroje, Rico wysłał list elektroniczny do brata. Nie było w nim tekstu tylko załącznik ze zdjęciami. Uznał, iż to powinno poskutkować.

Dziewczyna żyła jak we śnie. Wszystko było zbyt piękne, by miało okazać się prawdziwe. Każda chwila zdawała się wypełniona szczęściem o imieniu Rico.

Bez przerwy chciała na niego patrzeć, dotykać go, słuchać jego głosu. Nie myśleć i nie zadawać żadnych pytań. Po prostu być. Dni mijały podobne do siebie w wakacyjnym nastroju. Spędzali je na plaży, w basenie, na nieznaczących rozmowach i fizycznej bliskości. Potem nadchodziły wspaniałe godziny nocne, pełne gorącej namiętności.

- Jak to możliwe, by było tak cudownie? - zapytała księcia którejś miłosnej nocy.

Nie odpowiedział, tylko pogłaskał jej włosy i przytulił mocno. Mruczał coś po włosku. Nie rozumiała słów, lecz domyślała się, co mogły znaczyć. Działały jak balsam.

Lizy smarowała kremem plecy mężowi, a Ben bawił się w basenie plastikowym delfinem.

- Ściągajmy się! - zawołał do wujka. - Możesz płynąć na krokodylu.

- Zaraz - odpowiedział Rico, któremu bardzo dobrze leżało się na słońcu.

Masaż pleców sprawiał mu dodatkową przyjemność. Przepełniał go spokój, więc miał ochotę leżeć tak jeszcze długo. Zdawało się, że czas się

zatrzymał, a świat ograniczał się do tego, co w zasięgu wzroku.

Od ojca i brata nie nadeszły żadne wiadomości, lecz nie dbał o to. Na razie miał wszystko, czego pragnął.

Tymczasem na tarasie rozległy się czyjeś kroki. Rico uniósł głowę i zobaczył kapitana Falieriego.

Wstał, a za nim Lizzy. Księżę automatycznie wziął ją za rękę

- Kapitan Falieri! - zawołał Ben. - Wypije pan z nami herbatę?

- Obawiam się, że nie. Przybyłem... zobaczyć się z twoim wujkiem.

Księżę spostrzegł, iż nawet tak dobry dyplomata jak Falieri, nie potrafił ukryć zaskoczenia na widok nowego wyglądu Lizzy, która właśnie owijała się sarongiem.

- Chodź przebrać się - rzekła do chłopca i powitała kapitana.

Mężczyzna odprowadzał ją pełnym niedowierzania wzrokiem, gdy oddalała się z Benem. Rico nie przejmował się wrażeniem, jakie zrobiła na szefie policji ojca. Spokojnie założył koszulę.

- O co chodzi?

- Wasza Wysokość, ojciec chce pana widzieć.

- Proszę dać mi dziesięć minut.

Ciężko było rozstawać się z Lizzy i Benem, lecz

to było konieczne. Nie można dłużej ignorować istnienia reszty świata. Rico ujął dziewczynę za rękę.

- Co się stało? - spytała z obawą.

- Mój ojciec ma prosty wybór: zaakceptować z godnością nasze małżeństwo i wszystkich uszczęśliwić lub wejść ze mną w konflikt. Nieważne, co zrobi, i tak zostaliśmy sobie poślubieni, jesteś moją żoną, Ben pozostaje pod naszą opieką. Nie chcę cię zostawiać, lecz w tych okolicznościach muszę. Lepiej, byś z małym nie pojawiała się w San Lucenzo, nim sprawy nie zostaną uporządkowane. Falieri zgodził się dotrzymać ci towarzysztwa. Ufam mu, nie zrobi niczego niezgodnego z prawem. Nie był zamieszany w intrygę pałacową uknutą przez ojca i brata.

- Kiedy wrócisz?

- Wieczorem. Lot helikopterem nie trwa długo - zapewnił z uśmiechem. - Zamroź butelkę szampana, uśpij Bena i... załóż coś wygodnego - uściśniętą jej dłoń, a potem wyszedł.

- Dokąd poszedł wujek? - chłopczyk domagał się wyjaśnienia.

- Niedługo wróci - odpowiedziała mechanicznie dziewczyna. - Zapytajmy, czy kapitan Falieri napije się kawy.

- To on zostaje?

- Chyba jednak tak - odparła, idąc na taras.
Kiedy kapitan odwrócił się na ich widok, miał
we wzroku coś mrożącego krew w żyłach.

- O co chodzi? - spytała.

Przez chwilę tylko na nią patrzył.

- Mam złe wiadomości - rzekł.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Helikopter podchodził do lądowania przed pałacem. Znajome widoki wydawały się teraz księciu dziwnie obce. Nie chciał konfrontacji z dworem, lecz nie wiedział, jaką opcję wybierze ojciec. Kapitan Falieri niczego nie sugerował. Albo o niczym nie wiedział, albo dostał takie instrukcje. Wkrótce wszystko się wyjaśni. Ojciec na pewno nie zaryzykuje skandalu. Rico czuł rosnące napięcie. Wiedział jedno. Nikt nie może odbierać dziecka matce.

Samolot dotknął ziemi. Po wyjściu z kabiny książę spostrzegł jakieś postacie w mundurach.

- Przykro mi - rzekł najstarszy stopniem oficer. - Wasza Wysokość jest aresztowany.

Rico został odprowadzony do swoich apartamentów. Zabrano mu telefon i pozbawiono dostępu do innych środków łączności. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Miotła nim furia.

W pewnej chwili drzwi pokoju otworzyły się

i stanął w nich ojciec w asyście dwóch gwardzistów.

- Co, u diabła, się dzieje? - książę domagał się wyjaśnienia.

Ojciec wszedł do środka, a gwardziści zamknęły drzwi.

- Rozkazałem, by cię aresztowano - rzekł.

- Pod jakim zarzutem?

- Złamałeś prawo San Lucenzo - odparł zimno książę Eduardo.

- Co takiego?

- Prawo sięgające czasów średniowiecza, a dotyczące księżęcych mariaży.

- Nie rozumiem.

- Każdy członek księżęcej rodziny musi otrzymać pozwolenie na ślub od panującego księcia. Ty to pomiñałeś, dlatego twój ślub jest nieważny.

- Nie można go unieważnić po fakcie.

- Nie czynię tego. Od początku był nieważny, bo zawarty bez mojej zgody.

- Czemu to robisz? Nic dla ciebie nie znaczy dziecko Paola?

- Paolo zginął przez tego chłopca. Gdyby nie omotała go chciwa dziewczyna o chorych ambicjach, dotąd by żył.

- Nic nie wiemy o ich związku. Mogli być w sobie naprawdę zakochani. Cokolwiek to było

- miłość czy prowokacja - Paolo postąpił honorowo, ożenił się dla dobra dziecka.

Wyraz twarzy ojca w niczym się nie zmienił. Stary ksiązę spoglądał na syna zimnym wzrokiem.

- Nie musiał. Miał obowiązki przede wszystkim wobec naszej rodziny. Winię się za to, że pozwoliłem mu spełniać rozmaite zachcianki. Psułem go w dzieciństwie, co dało oplakane skutki.

Rico poczuł, jak ogarnia go chłód, lecz słuchał dalej.

- Mimo wszystko, kiedy odkryto istnienie chłopca, postanowiłem ignorować, co prasa wypisywała na temat małżeństwa Paola i uznać jego syna. Wydawało się to najrozsądniejsze w danych okolicznościach. Skoro jego matka nie żyła, nie było dodatkowych komplikacji. Dziecko mogło wychowywać się w książęcej rodzinie, gdyby nie upór i ambicje jego ciotki.

- Jest czymś więcej niż ciotką. Chłopiec uważa ją za matkę. To jego prawna opiekunka. Jasno powiedziałem, że nikt ich nie rozdzieli, a twoje zakusy w tej sprawie są nikczemne.

- Nie zwracaj się do mnie w ten sposób. Pewnie ucieszy cię wiadomość, że chłopiec nas już nie obchodzi. Cofnąłem uznanie ślubu Paola. Tak więc, według prawa San Lucenzo, to pozamałżeńskie dziecko i nie interesuje mnie jego przyszłość.

- Własny wnuk cię nie interesuje?

- Książęcy bękart. Nie ma prawa do dziedzictwa. Oczywiście zapewni się mu przyzwoite utrzymanie, a gdy osiągnie pełnoletność, dostanie jakieś pieniądze. Sprawa zamknięta, nie będę o niej dyskutował. Luca i prawnicy wszystkim się zajmą. Ty nie jesteś już w to zaangażowany i w przyszłości nie będziesz kontaktował się ani z kobietą, ani z dzieckiem. Jeśli przyjmiesz te warunki, areszt zostanie zdjęty. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Rico bez słowa patrzył na ojca, który odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Nie wiedział, jak długo stał nieporuszony. Nie czuł nic poza biciem własnego serca. Potem usłyszał jakieś głosy za drzwiami, a do pokoju wszedł Luca.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytał z rezygnacją w głosie. - Zwariowałeś czy jesteś taki głupi? Naprawdę myślałeś, że ojciec to zaakceptuje? Wiadac naprawdę go nie znasz.

- Sądziłem, że nie zechce skandalu spowodowanego otwartym konfliktem w rodzinie i będzie wolał przyzwoicie potraktować syna Paola.

- Przyzwoicie? Dobry Boże, zdajesz sobie sprawę, iż utraciłeś dla nas tego chłopca? Nie masz pojęcia, jak ciężko pracowałem, by przekonać ojca do uznania małżeństwa Paola. Kiedy zakomunikowałem mu, co pojawiło się w prasie, w pierwszym odruchu chciał to zignorować. Był tak wściekły na

Paola, że nie mógł rozsądnie myśleć. Dzięki długim perswazjom z mojej strony w końcu się zgodził, że najlepiej będzie uznać chłopaka, a to oznaczało jego przyjazd do San Lucenzo. Jak mogłeś choć przez chwilę sądzić, że ojciec zechce mieć do czynienia z rodziną matki dziecka?

Skąd mogłem wiedzieć, że ta dziewczyna narobi tyle kłopotów, a ty pomożesz im uciec. Powinieneś skłonić ją, by jadła ci z ręki jak tyle innych kobiet. Nie uważałem cię dotąd za głupca, lecz teraz muszę zmienić zdanie. Przez twoją głupotę utraciliśmy syna Paola. Dzięki tobie został uznany za bękarta. Tyle osiągnąłeś. Nie wybaczę ci tak łatwo.

Czas dorosnąć, Rico, wziąć na siebie odpowiedzialność. Nie zabawiać się wyłącznie seksem. Zdjęcia tylko o tym świadczą. Mam nadzieję, że nasyciłeś się tą kobietą, bo to już koniec. Nie będzie wolno ci się z nią spotykać. Może w końcu nauczy cię to odpowiedzialności. To twoja ostatnia szansa. Ojciec wyraźnie powiedział, że przebrałeś miarę, jeśli chodzi o skandale. Zaczynij zachowywać się odpowiedzialnie.

- Odpowiedzialnie? Zawsze miałem z tym problem. Cała moja odpowiedzialność polegała na utrzymaniu się przy życiu na wypadek, gdyby tobie coś się stało, gdybyś odmówił ożenku lub okazał się bezpłodny. W międzyczasie miałem jakoś spędzać czas, póki nie znajdę sobie czegoś do

zrobienia. No i znalazłem. Tylko ja mogłem uratować syna Paola.

Uratowałem go przed koszmarnym dzieciństwem, które mu gotowano. Opowiedziałeś mi o tym, gdy przywiozłem go tu z matką i oddałem ich jak głupi w twoje ręce. Chciałeś wyrzucić tę kobietę jak śmiecia i skazać Bena na dzieciństwo jeszcze gorsze od naszego własnego. Już nie pamiętasz? Nie mogłem do tego dopuścić i pozwolić, by oddzielono chłopca od kogoś, kogo kocha jak matkę. Nie żałuję niczego, co zrobiłem, mimo że przy okazji odkryłem, jakim jesteś draniem.

A teraz, jeśli nie chcesz znowu ode mnie dostać, lepiej wyjdź.

- Myślisz o ponownym użyciu sekretnego przejścia? - skrzywił się Luca. - To już niemożliwe. Jesteś w pułapce bez wyjścia. Twoje małżeństwo zostanie unieważnione, ty zaś pozostaniesz w areszcie.

Rico zbladł.

- Nie daję powodu...

- Pozwól, że ci dokładnie wyjaśnię, co mówi prawo San Lucenzo o małżeństwach książęcych synów, które wymagają zezwolenia panującego księcia - rzekł Luca i zrobił krótki wykład.

Młodszy brat słuchał i czuł, że ogarnia go coraz większy chłód.

Lizy siedziała bez ruchu. Odesłała Bena do pokoju zabaw, prosząc, by się czymś zajął.

- Bardzo mi przykro, iż przekazuję takie wiadomości... panno Mitchell - rzekł Falieri.

Dziewczyna nie była w stanie mówić.

- Co teraz będzie z Benem i ze mną?

- Odwiozę was do Kornwalii. Może zechce pani polecić służbie, by spakowała walizki. Nie muszę dodawać, że... wszystkie rzeczy osobiste, które zostały kupione, należą do pani.

Lizy pomyślała, iż pozwoli Benowi zabrać ulubione zabawki, lecz sama niczego nie potrzebuje. Weźmie tylko to, z czym tu przyjechała.

- Proszę wybaczyć... - Wstała.

- Oczywiście. Jednak... Nim pani odejdzie, jestem zmuszony prosić o podpisanie dokumentu - kapitan podał grubą kopertę. - Gdyby pani chciała przeczytać, załączono tłumaczenie. Książę Eduardo życzy sobie, by wyrzekła się pani w imieniu własnym i siostrzeńca wszelkich roszczeń wobec księstwa San Lucenzo i spadku po naturalnym ojcu chłopca. Obiecała nie nawiązywać żadnych kontaktów z prasą, a wszystkich dziennikarzy kierować do sekretariatu Jego Wysokości. Zobowiązała się również do niepublikowania żadnych książek i niebrania udziału w programach radiowych czy telewizyjnych poświęconych siostrzeńcowi. Jeśli wyrazi pani na to zgodę, będzie

pani wypłacana regularnie określona suma przeznaczona na utrzymanie. Po osiągnięciu dojrzałości chłopiec otrzyma pewien kapitał i na tym kontakty zostaną zakończone.

Falieri otworzył dokument na ostatniej stronie i podał dziewczynie pióro.

- Podpiszę, lecz nie zaakceptuję żadnych pieniędzy. Proszę to zakomunikować księciu.

Po złożeniu podpisu wyszła.

Padał gęsty deszcz, wiał wiatr znad północnego Atlantyku. W domu było chłodno, wilgotno. Falieri spochmurniał, gdy wniósł do środka walizki panny Mitchell oraz Bena.

- Nie możecie tu zostać. Zabiorę was do hotelu.
- Zareagował spontanicznie.

- Nie, wolę być tutaj - Lizzy potrząsnęła głową. - Dziękuję za wszystko, co pan dla nas zrobił - powiedziała, wyciągając rękę.

Kapitan ujął jej dłoń i skłonił się.

- Żałuję, że... sprawy nie ułożyły się inaczej. Dziewczyna poczuła ucisk w gardle. Nie była w stanie zdobyć się na uprzejmości.

- Dziękuję - powtórzyła. - Lepiej niech pan już jedzie. Pilot z pewnością chce wracać.

Prywatny samolot wylądował na lotnisku wojskowym, skąd Falieri przywiózł ich oboje do domu w Kornwalii.

- Jest pani pewna?

- Tak będzie najlepiej dla Bena. Łatwiej zniesie całkowite zerwanie z przeszłością. Podobnie jak...

Przerwała, nie mogąc pogodzić się z myślą, iż minęło zaledwie kilka tygodni od chwili, gdy w progu tego domu pojawili się dwaj nieznajomi mężczyźni. Odwróciła się, weszła do kuchni. Ben siedział przy stole.

- Kapitan Falieri musi już wracać. Chodź się pożegnać.

- Nie możemy z nim jechać, mamusiu? Tu mi się nie podoba. - W głosie małego wyczuwało się łzy.

- Nie, kochanie, wróciliśmy do domu. Wakacje się skończyły.

- Nie chcę, żeby się skończyły - rozpląkał się Ben.

Lizy miała chęć przytulić chłopca i zatonać w rozpacz, lecz musiała być silna, więc spróbowała się uśmiechnąć.

- Wszystkie wakacje kiedyś się kończą. Teraz pożegnajmy się z kapitanem, który był dla nas bardzo miły - wzięła małego za rękę i poprowadziła do przedpokoju.

- Do widzenia, Ben - rzekł smutno Falieri.

- Już nie jestem księciem? - spytał mały.

- Obawiam się, że nie - przyznał mężczyzna.

- A mama nie jest księżną?

- Byliśmy nimi tylko na czas wakacji - wyjaśniła Lizzy, by ułatwić dziecku zrozumienie sytuacji.
- A wujek Rico też już nie jest księciem?
- On zawsze będzie księciem, tego nic nie zmieni.

Falieri wyszedł.

- Zapalmy w kominku - powiedziała dziewczyna, czując, że przenika ją chłód.

Nie wiedziała, jak to wszystko zniesie. Wróciła do kuchni. Po drodze z lotniska kapitan uprzejmie zatrzymał się przy supermarkecie, gdzie zrobili zakupy. Mechanicznie zaczęła je teraz rozpakowywać. Wlała mleko do garnka, uznawszy, że ciepły napój dobrze zrobi Benowi. Jedli coś w samolocie, nie było jeszcze późno, lecz padający deszcz wzmagił chłód i ciemności. Aż trudno było uwierzyć, że zaledwie kilka godzin temu opuścili nadmorską willę.

Czuła niemal fizyczny ból. Siłą zmuszała się do wykonywania prostych czynności. Ben siedział przy stole całkiem załamany.

Muszę jakoś sobie poradzić. Po prostu muszę, powtarzała w myślach przez kolejne dni.

Noce były jeszcze gorsze. Godzinami wpatrywała się w ciemność i rozpamiętywała. Wiedziała, że wspomnienia kiedyś zblakną i znikną, tak jak książkę z jej życia. Nie wiedziała, co się z nim dzieje.

Zdawała sobie sprawę, że wiedza niczego by nie zmieniła, Rico bowiem wrócił po prostu do swojego świata, w którym ona była tylko przerywnikiem. Teraz każde z nich miało swoje życie.

Słońce próbowało przedrzeć się przez chmury. Po wielu dniach opadów wreszcie się wypogadzało.

- Chodźmy na plażę - zaproponowała chłopcu z wymuszoną radością w głosie.

- Nie chcę. Wolę wrócić na plażę wujka Rica.

- Teraz inni ludzie spędzają tam wakacje. Podobnie jak u nas w Korawalii. Przyjeżdżają na urlop, potem wyjeżdżają. Pewnie im wtedy smutno, ale my mieszkamy tu na stałe.

- Moglibyśmy mieszkać w domu wujka - nie ustępował mały.

- Tamten dom był wynajęty tylko na wakacje. Ten mamy na zawsze i powinniśmy się z tego cieszyć. Wielu ludzi mieszka w mieście, gdzie w ogóle nie ma plaży.

- Nie podoba mi się ta plaża. Nie ma basenu ani wujka - wyraźnie zbierało mu się na płacz.

- Za to są fale.

- Ale nie ma wujka. Czy on już nas nie chce?

Lizzy próbowała znaleźć wyjaśnienie odpowiedzi dla czterolatka, lecz wszystko wydawało się zbyt okrutne.

- Wujek już nie może być z nami. Ma swoje

obowiązki. Teraz musi być księciem, nie wujkiem. Spędziliśmy z nim tylko wakacje. Nie mogła wydusić nic więcej.

Mimo protestów Bena zabrała go jednak na plażę. Zdążyła już zapomnieć, jak potrafi tu być chłodno nawet wczesnym latem. Rozłożyli się wśród skałek, dziewczyna patrzyła na morze i zastanawiała się, gdzie teraz może być Rico. W Monte Carlo, na Karaibach?

Daj spokój, powiedziała sobie w duchu. Nie ważne, gdzie jest i z kim. To i tak nie będzie miało wpływu na twoje życie.

- Kto chce powiosłować? - spytała z udaną wesołością.

- Za zimno - odparł Ben, owijając się ręcznikiem.

- Zrobimy tory kolejowe. Które wagoniki przyniosłeś?

- Nie chcę pociągu, chcę mieć twierdzę, którą zbudował wujek.

- Nie mogliśmy jej zabrać. Była za duża, nie pamiętasz? Za to mamy rycerzy!

- Ale ja chcę twierdzę.

Dziewczynie krajało się serce, lecz nic nie mogła poradzić.

- No cóż, nie mamy jej, lecz jest pociąg, więc zbudujemy tory.

Zaczęła zgarniać piasek, który był zimny i wilgotny.

- Chodź, pomóż mi!

Malec zbliżył się z nieszczęśliwą miną, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Nie dbała, że wiatr targa jej włosy i bezładnie je skręca. Bez fryzjerów i stylistek znów zamieni się w brzydkie kaczątko, lecz to już nie miało znaczenia.

- Zbudujemy również stację? - spytała.

- Nie obchodzi mnie. Głupi pociąg, głupia stacja, głupia, głupia! - Ben rozrzucił łopatką piasek na wszystkie strony.

- Uklepałbym go, zanim położymy tory - rozległ się nagle głęboki męski głos.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zdawało się, że świat zamarł w bezruchu, a potem zakołysał się w posadach. Przecież to nie mogła być prawda!

- Wujek Rico! - zawołał chłopiec.
 - Jak się masz, Ben. Dobrze ci tu beze mnie?
 - Nie! Dlaczego cię nie było?
 - Spóźniłem się, przepraszam, ale już jestem.
 - Mężczyzna usiadł na kocu, a Lizzy ciągle nie była w stanie się poruszyć.
 - Zostaniesz? - spytał Ben z obawą w głosie.
 - Jak długo zechcesz. I jeśli mama się zgodzi. Zgodzisz się? - Rico położył rękę na jej ramieniu.
 - Lizzy?
 - Nie powinno cię tu być. Kapitan Falieri wyjaśnił, że nie pozwolono ci widywać Bena - wyjąkała.
 - To zależy.
 - Wyraził się całkiem jasno.
 - Dlaczego? - chciał wiedzieć chłopiec.
- Księżę pieszczotliwym ruchem zburzył mu włosy.

- Ciocia się myli. Przecież tu jestem, prawda?
- Ale nie powinienes, nie mozesz.
- Gdzie mam być, jeśli nie z żoną i swoim chłopcem?

- Nie, nie...
- Naprawdę uważasz, że mam odejść?
- Musisz! - krzyknęła. - Falieri powiedział, więc... idź... idź.

Książę chwycił ją za rękę, próbując uspokoić.

- Powiedział mi, jakie jest prawo - zaczęła z rozpaczą - które zabraniało ci żenić się bez pozwolenia panującego księcia. Poinformował, że nasze małżeństwo jest nieważne.

- Ależ ważne. Zawarliśmy je w obliczu księdza i nikt nie może go rozwiązać.

- Twój ojciec może i to zrobić.

- Może jedynie nie uznać naszego małżeństwa za ważne w granicach San Lucenzo, nic więcej.

- Falieri wyjaśnił, że złamałeś prawo i jeśli będziesz opierał się woli ojca, on użyje swojej władzy, by przywołać cię do porządku. Pozbawi cię książęcych przywilejów, prawa do sukcesji, zamrozi wszystkie aktywa w San Lucenzo. Niczego ci nie zostawi.

Na twarzy Rica malował się spokój.

- Falieri nie miał racji. Jest coś, czego ojciec nie może mnie pozbawić. Ciebie, mojej żony.

- Nie, nie.

- Jesteś moją żoną, Ben zaś adoptowanym synem i żadna siła na ziemi mi was nie odbierze.

- Nie! - krzyknęła jeszcze raz. - Nie pozwalam ci tak mówić. Musisz odjechać! Natychmiast!

Rico roześmiał się i mocniej uściśnął jej rękę.

- Co z ciebie za materialistka! Chciałaś mnie tylko dla książęcego tytułu. No to mam złą wiadomość, pani Ceraldi...

- Nie mów tak. Jedź! Jeszcze nie jest za późno! Rico przytulił ją mocno do piersi.

- O wiele za późno - rzekł i obsypał ją pocałunkami.

- Mamusiu, mamusiu! - Mała rączka potrząsnęła ramieniem Lizzy.

Rico wypuścił dziewczynę i przytulił Bena.

- Powiedz prawdę, wolisz, żeby mnie wcale nie było czy żebym nie był księciem, ale został z tobą i z mamą? - spytał.

- Chcesz znowu odjechać?

- Nigdy. Czasem mogę tylko pojechać do pracy albo na kilka dni w interesach. Lecz ty będziesz mieszkał ze mną i z mamą, dobrze?

- A gdzie będziemy mieszkali?

- Gdzie zechcesz. Tylko nie w pałacu.

- Chcę mieszkać tam, gdzie byliśmy na wakacjach i gdzie był basen. Z tobą i z mamą na zawsze.

- Załatwione. Przybij piątkę!

- Tak, tak, tak! - krzyknął uszczęśliwiony malec.

- Nie możesz tego zrobić - wyszeptała Lizzy.

- Za późno. Już zrobiłem. - Pocałował ją w czoło. - Droga pani Cerałdi, tylko nie mów mi teraz, że przywiązywałaś wagę do książęcych splendorów. Moje ego tego nie zniesie.

- Ben, może jednak zbudujesz stację. Ja i wujek musimy porozmawiać - rzekła dziewczyna.

- Dobrze - zgodził się chłopiec.

Lizzy wysliznęła się z objęć księcia i usiadła na krańcu koca.

- Nie mogę ci na to pozwolić - powiedziała spokojnie. - Nie poświęcaj wszystkiego dla Bena. Jest mały, wkrótce cię zapomni. Na początku będzie ciężko, lecz za rok zapomni. Nawet wspomnienia zblakną.

Rico patrzył na nią dziwnie.

- Ale ja o nim nie zapomnę i nie chcę, by on zapominał. To mój obowiązek wobec Paola, jak twój wobec siostry. Będziemy dla Bena rodziną, bo kochamy jego i siebie nawzajem, prawda? Zbyt cię kocham, by było inaczej. Pokochałem od samego początku, choć o tym nie wiedziałem. Od chwili, gdy zobaczyłem cię z Benem i... od momentu, gdy użyłaś tego okropnego słowa w kontekście naszego związku. Zapraǳnałem zrobić wszystko, byś nigdy więcej go nie wypowiedziała.

Los stokrotnie mnie nagroził. Potem pojawiłaś się na tarasie piękna jak bogini. Wiedziałem, że jestem stracony. Ale to nie wszystko. Nawet bez makijażu i starannej fryzury sprawiasz, że pragnę cię nosić na rękach i nigdy się z tobą nie rozstawać. Jak myślisz, dlaczego?

Dziewczyna niepewnie skubała róg koca.

- Bo jestem nowością, a ty chcesz być miły. Rico mruknął coś po włosku, a ona tylko mogła się domyślać, że zaklął.

- To miłość. Wiesz, jak na to wpadłem? Oto kiedy ojciec oznajmił, że moje małżeństwo jest nieważne, miałem chęć go uderzyć.

- Próbował tobą manipulować. Nic dziwnego, że się rozgniewałeś.

- Zamierzał nas rozdzielić. Nie mogłem na to pozwolić.

- Chciał odseparować cię od Bena.

- Od Bena i... od ciebie. Przestań przekonywać, że cię nie kocham, pani Ceraldi. Masz o mnie okropną opinię. Ciągle uważasz mnie za playboya, przyznaj się.

- Nie możesz zrzec się dziedzictwa, nie możesz.

- Mogę i muszę. Już tego dokonałem. Po tym, co powiedzieli mój brat i ojciec, nie było innego wyjścia. Nic nie mogło mnie skłonić do zgody na unieważnienie naszego małżeństwa. W końcu dali

mi spokój. Podpisałem dziesiątki dokumentów i wreszcie mogłem do was przyjechać.

- Nie mogę ci na to pozwolić. Proszę, wracaj, nim będzie za późno. Przywróca ci tytuł i książęce przywileje, oddadzą majątek...

Rico tylko się roześmiał i położył się na kocu.

- Ty naprawdę jesteś materialistką. Podobam ci się jedynie jako książę i posiadacz dóbr w San Lucenzo. Maleńka, nie rozumiesz, że odkąd skończyłem osiemnaście lat, moją ambicją stało się osiągnięcie finansowej niezależności od rodziny. Wiem, że uważasz mnie za playboya, ale spędzałem czas nie tylko na rozrywkach. Prowadziłem interesy finansowe, inwestowałem na giełdzie. Może nie jestem wart tyle, ile wcześniej, lecz z pewnością wystarczy nam na komfortowe życie. Możemy nawet kupić tę willę w Capo d'Angeli. Chciałabyś? Zatrzymajmy też dom tutaj. Trzeba w nim tylko założyć centralne ogrzewanie. Chciałbym tu uprawiać surfing.

- Za zimna woda - rzekła.

- Wierzę, że mnie ogrzejesz. Zrobisz to? - Poglądził jej dłoń. - Zbyt wiele dni i nocy spędziłem bez ciebie. Mamy sporo do nadrobienia.

- Proszę, przestań. Nie zniosę tego - jęknęła.

- Ja też nie.

W tej chwili Rico poczuł małą rączkę ciągnącą go za rękaw.

- O co chodzi, Ben?
- Nie zapomniałeś przywieźć mojej twierdzy?

Tego wieczora trudno było ułożyć chłopca do snu. Z podekscytowania długo nie mógł zasnąć. W końcu księżę go uspił i zszedł do kuchni, gdzie zastał Lizzy grzejącą dłonie o kubek herbaty.

Zastanawiał się, kiedy dziewczyna wreszcie uwierzy w to, co zrobił i że tego nie żałuje. Sam nie wiedział, kiedy ją pokochał. Oto moja rodzina, żona i syn, pomyślał. Będę się nimi opiekował.

- Wreszcie śpi - oznajmił.
- Był bardzo podniecony.

Kiedy Rico usypiał Bena, Lizzy spróbowała doprowadzić do porządku swój wygląd. Zrobiła delikatny makijaż, poprawiła fryzurę. Teraz wyglądała całkiem dobrze.

Najdziwniejsze, że on wcale o to nie dbał. Zdał sobie sprawę, że akceptuje ją w wersji codziennej, bo... ją kocha. Usiadł obok przy stole.

- Zawsze możesz zmienić zdanie i wyjechać. Tylko się uśmiechnął.

- Jestem tu na dobre. Musisz się z tym pogodzić.

- Nie umiem. To chyba sen. Czuję się jak Kopciuszek, jak Śpiąca Królowna. To bajka.

- Nie przyszło ci do głowy, że księżęta też mają swoje bajki, na przykład o tym, że przestają być

książętami? Czy wiesz, że byłaś jedyną osobą w moim życiu, która, patrząc na mnie, widziała po prostu mnie, a nie księcia?

Pewnie nie pamiętasz, jak staliśmy tu po raz pierwszy i mówiłem, że musimy uciekać przed paparazzi. Pytałaś dlaczego, bo nie miałaś pojęcia, kim jestem. Byłem po prostu nieznanym mężczyzną, który zakłócił ci spokój. A jak już dowiedziałaś się, że jestem księciem, nie wiedziałaś, jak się wobec mnie zachować. Nie zwracałaś się do mnie „Wasza Wysokość”, cała ta książęcość nie robiła na tobie wrażenia.

- Nieważne, co myślałam. Byłaś księciem przez całe życie...

- Słuchaj, tak naprawdę jestem podobny do ciebie. Przez całe życie też czułem się niepotrzebny. Dla twoich rodziców ważna była tylko twoja siostra, dla moich - następca tronu. Paolo był dla nich synem, a ja księciem w poczekalni. Kochali Paola. Ani Luca, ani ja nie zazналиśmy ich miłości. Nie wiem, czemu twoi rodzice tak cię krzywdzili. Wiem, że mnie skrzywdziło książęce życie. Wiele o tym myślałem w domowym areszcie. Może Luca ma inny stosunek do ojca, w końcu powierzano mu rozmaite obowiązki. Ja tylko od czasu do czasu zastępowałem ich obydwu podczas rozmaitych ceremonii. Tak naprawdę nie byłem im potrzebny. Ty i Ben jesteście pierwszymi ludźmi, którzy mnie

potrzebują. Dzięki Benowi każde z nas zyskało cel w życiu. Dlatego do siebie należymy - zakończył cicho.

Dziewczyna milczała.

- Co ci jest? - spytał.

- Ofiarujesz mi życie, którego nie mogę przyjąć. To powinno być życie Marii. Ją pokochał książę. Do niej, a nie do mnie, powinien należeć Ben. Ja zdecydowałam, by doktorzy nie podtrzymywali jej życia, gdy mały już się urodził. Wiedziałam, że od wielu tygodni jej mózg był martwy, ale jednak powiedziałam, by zabili moją siostrę. Dlatego mogłam dostać dziecko.

Spojrzała z obawą na mężczyznę. Jej palce zaciskały się nerwowo wokół kubka.

- Powiedziałaś im to - powtórzyła.

Rico objął ją opiekuńczo.

- Nikt inny nie mógł tego zrobić. Rodzice podjęli własną decyzję, zostawili cię samą. Powiedz, czy twoja siostra chciałaby żyć w takim stadium, gdy Paolo zginął? Ich śmierć była tragedią, lecz my za nią nie odpowiadamy. Możemy tylko żyć własnym życiem i o nich pamiętać. Nie zmienimy przeszłości, lecz razem możemy tworzyć przyszłość.

Przytulił ją mocniej. Lizzy w końcu puściła kubek i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Pozwól sobie być szczęśliwą. Zrób to dla nas

wszystkich. Żyjmy dla Bena, a może również
- położył jej rękę na brzuchu - nie tylko dla niego.
Mały potrzebuje braci i sióstr, kochającej rodziny.

Pocałował Lizzy delikatnie, a potem goręcej,
bardziej namiętnie.

- Czas do łóżka, pani Ceraldi, muszę spraw-
dzić, czy jedynie mój tytuł robił na tobie wrażenie
- zażartował.

Dziewczyna przycisnęła się do niego całym
ciałem.

- Jesteś moim księciem. Miłością mego życia,
ukochanym mężem.

- Brzmi nieźle - szepnął Rico wśród poca-
łunków.

EPILOG

Zdjęcia zrobione przez Jean-Paula obieły cały świat. W gazetach pojawiły się nagłówki: „Księżę playboy zrezygnował z tytułu dla miłości”.

Potem Jean-Paul odbył kolejną sesję zdjęciową z rodziną Rica. Fotografował pana i panią Ceraldi oraz małego Benedetta Ceraldiego w ogrodach ich dwu rezydencji - willi „Elisabetta” w Capo d'Angeli i w Kornwalii, gdzie mieli nowy dom, na którego ganku widać było dwie deski do surfingu. Jedna należała do Enrica Ceraldiego, druga do małego Benedetta. Deska pani Ceraldi tkwiła w schowku, teraz bowiem Elisabetta oczekiwała siostrzyczki lub braciszka Bena, na co wskazywała zaokrąglona figura. Jej mąż przytulał ją pieszczotliwym ruchem, gdy mały Benedetto siedział roześmiany u ich stóp na trawie i bawił się rycerzami w kolorowych zbrojach.

Wyglądali na bardzo szczęśliwą rodzinę.